

## Protokół przesłuchania .

Tarnów, dnia 10 - 12 grudnia 1945. r.

Bronisław Maciołowski - Kierownik Sądu Okręgowego w Tarnowie i Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce za przybraniem protokolancki Barbary Perensówny, przesłuchał na zasadzie art. 254 i 255 kpk. w charakterze świadka Izraela Izaka, który po upomnieniu w myśl art. 107 i 115 kpk. zeznał, jak następuje:

Nazywam się Izrael Izak, urodz. w Tarnowie, 21 marca 1905. dorożkarz, wdowiec .

Mieszkałem przed wojną w Tarnowie przy ul. Widok 45 a, we własnym domku; powodziło mi się bardzo dobrze, miałem 4 dorożki, konie i furmanów. Nie uciekałem nigdzie z wybuchem wojny, gdyż spadła bomba na mój domek i wszystko mi zniszczyła, prócz koni. Od pierwszej chwili stałem do dyspozycji Niemców i musiałem zadarmo stale ich obwozić dorożkami. Podczas palenia dużej synagogi stałem służbowo na placu „pod dębem” o 20 metrów od pożaru. Zaczęło się to nocą 9 listopada 1939. Wokoło bożnicy mieszkali sami Żydzi, którzy zaczęli w koszulach, boso uciekać z domów, gdyż wydawało się, że pożar obejmie całą dzielnicę. Polacy z huty i baraków na Pogwizdowie, sama szumowana, za zgodą, wiedzą i z namowy żandarmów niemieckich wynosiła wszystko z domów. Wokół rozlegał się płacz, krzyk i lamentowanie. Pozwolono mi odwieźć dzieci do rodzin, mieszkających w innych dzielnicach. Byłem świadkiem, jak żołnierze wrzucili jakiegoś uciekającego Żyda w płomień bożnicy, udało mu się stamtąd uciec, był oparzony, palił się. Od tego czasu, żyliśmy w ciągłym strachu. Najpierw przyjechał oddział gestapa na powiat. Wyszli na ulicę i bili każdego napotkanego Żyda. Na pytanie dlaczego to robią odpowiadali „czemuś się nie kłaniał” Gdy się kłaniano też bili. Po utworzeniu Judenratu staliśmy do dyspozycji władz. Aż do pierwszego wysiedlenia woziliśmy gestapowców, żandarmów i schupo. W międzyczasie byłem świadkiem 2-ech pogromów Żydów w mieście. W pierwszym zabitych było 19 Żydów, Aresztowano z ulicy 360, nie wyszli już z więzienia. W pobliżu kahażu, gdzie miałem dyżur, byłem świadkiem zabicia Żyda Leinwanda. Akcję przeprowadzał Paweł von Malotke. Po mieście krążyło kilka aut żandarmów. Było to o 8 rano. Zapano każdego przechodzącego Żyda, badano, lub brano do auta. Dnia 24 kwietnia za-

2010-03-08

Za zgodność



gestapo. Gdy jechałem ulicami przez miasto wszędzie napotykałem trupy żydów. Spotkałem wtedy uciekającego w szlafroku Dr Goldmana, z Krakowa, lekarza okuliste. Uciekł z pod kuli. Opowiadano, że ukrywał się później przez 3 dni w polu, na ulicy Polnej, nieprzytomny ze strachu. Na ulicy Lwowskiej 10, Wałowej, Kopernika i rynku widziałem trupy żydów w nocnej bieliźnie. Odwiozłem wtenczas potajemnie do szpitala krewnego Szyji Stuba, wysiedlonego z Bielska, który nie zmarł od razu po otrzymanym strzale. Zmarł po operacji. Było wtedy 60 zabitych. Wszystkich ze Lwowa lub okolic, po wkroczeniu tam Niemców. W maju 1942.r. zadzwonił Grunov do Judenratu po moją dereżkę, jako, że była najlepsza, na godz. 11-tą. W tym dniu bowiem przyjechał do Tarnowa gestapowiec Rummelman, który objął dział żydów w Tarnowie. Pojechałem pod gestapo z Komendantem policji żydowskiej Bienenstockiem i czekałem do godziny 12-tej. O 12-stej nadszedł Rummelman i Grunov. Na początek zdążyli już zastrzelić żyda Hermana Weismana. Rozkazali trupa szybko uprzednać. Ja cały dzień jeździłem wtedy z Grunovem i Rummelmanem. Objeżdżałem z nimi całe miasto, gdyż Grunov oprowadzał wszędzie gościa. Najpierw zajechaliśmy pod restaurację Rachla. Gdy stamtąd po 2 godzinach wyszli, doszli do mnie z rewolwerami i musiałem egzaminować się, czy znam ich tytuły i nazwiska. Stamtąd pojechaliśmy galopem z rewolwerem przystawionym do pleców do restauracji Sułka. Gdy stamtąd wyszli Grunov był już zupełnie pijany z rewolwerem w ręce. Musiałem znowu recytować, jak się nazywa, jaką ma rangę i stamtąd znowu galopem na Limanowskiego 12 do mieszkania żyda Stuba, gdzie mieszkał jako sublokator z kochanką. Zażądał 1 litr koniaku od Stubów w przeciągu 10 minut, jeśli nie kara śmierci. Stamtąd pojechali do fotografa Kaczarowskiego zrobić sobie zdjęcie. Grunov stał z rewolwerem przy moich plecach. Od fotografa znów do restauracji, a stamtąd do Judenratu ale powoził już Grunov i batem bił po drodze napotkanych żydów. W Judenracie poblił wszystkich O.D. Wszedł na służbówkę O.D. i zastawszy tam zastępcę szefa O.D. Wassermana, kazał mu otworzyć usta i włożył mu do ust lufę rewolweru. Następnie zbił go, zbił też Müllera, pierwszego komendanta, i z miejsca zamienił ich funkcje. Szefem O.D. t.zw. jedynką został Bienenstock. Drugim zastępcę został Müller a trzecim Wasserman. Stąd poszli do prezesa Judenratu Volkmana, przedstawił go Rummelmanowi, strzelając równocześnie do niego, kula przeleciała tuż przy głowie, dziurawiąc ścianę. Rummelman też przemówił, że to on objął "die Judenfrage" i pokaże żydom, co on potrafi. Stamtąd szpalerem z O.D. co 5 kroków poszli do restauracji



Wachtla, bijąc każdego O.D. U Wachtla tak Grunov pobił wszystkich, że aż rękę sobie skaleczył. Pobiegł więc naprzeciw do apteki, zrobił opatrunek, wrócił i zasiadł do ryb na żydowsko i pieśzonej gosiny. W międzyczasie kazał załadować do mojej dorożki na przyjęcie w domu. Nanieśli więc mięsiva, ryb, drobiu, serów, pierogi, likieru, wódki itd. Stamtąd znów do Rachala a stąd do SS, na ulicę Chyszowską. Tam oni zostali a mnie posłali po szwagra Grunova Kanna, na ulicy Nowy Świat, aby przyjechał natychmiast lub na 8-mą wieczór był na ulicy Urszulańskiej. Wróciłem wykonawszy polecenie i zabrawszy gości z SS, pojechałem na gestapo. Tu czekałem, i pilnowałem rzeczy w dorożce. Tu z dyżurki zadzwonili do Judenratu, wzywając w 10 minutach prezesa Volkmana i zastępcę Lehrhaupta. Gdy ci przybiegli poprosiłem o zwolnienie, gdyż koń cały dzień nie jadł i był na pół dziki z jazdy. Naturalnie zwolnienia nie otrzymałem, gdyż i prezes bał się o tem wogóle mówić. Miałem tylko dostać przepustkę nocną. Zwróciłem się więc do ober-scharführera z tym samym. Zabrał wszystkie trunki i rzeczy na górę, i obiecał o tem pomówić, wrócił, ale mnie nie zwolnił, ale obiecał, że i tak wstę wrócić do domu. Czekałem jeszcze godzinę potem, a była już godzina 10 wieczór, zawiozłem ich do szefa gestapo Faltena, ulica Słowackiego 4 z dwiema kobietami. Dali mi 2 papierosy „tryngla” i kazali jechać do domu, a za jazdę na mi dobrze zapłacić Judenrat. Wówczas Judenrat składał się z Volkmana, Schipperera, Lehrhaupta, Faata, Stuby, Weissa, i Fränkla. --

I. Wysłiedlenie : Zaczęło się 10 czerwca 1942.r. Zaraz pierwszą noc posłał po mnie prezes, bym przyjechał z wszystkimi dorożkami, i wtedy wolno było całą noc chodzić i rejestrować się we firmach. Jeździłem całą noc z prezesem O.D. dowładywać się na gestapo. -- 2-ga noc. Późną nocą przyjechało gestapo pod Judenrat, obsta-wiło budynek, przywieźli papiery z Arbeitsamtu i nakazali urzędni-koń sporządzić listy : Arbeitsunfähig, / od 50 do 60 lat i od 12 do 13 /, ludzie ponad 60 lat, żona i dzieci do lat 13 nale-żały do tej kategorii co mąż i nad ranem O.D. zanosilo karty wy-siedlenia, odbierali meldekarty, później każdy O.D. dostawał jedną ulicę, tam zbierał wszystkich idących na wysiedlenie i prowadził całą grupę na rynek, gdzie oddawał ich w ręce gestapo. Pierwszą noc jeździłem do 7.30 rano. Rano gdy spałem przy ul. Legionów przy firmie Lanego, czekałem na brata, który tam był kierownikiem, i chciałem tam zarejestrować żonę, jako pracującą, ponieważ z za-

2010-03-08

Za zgodność



wodu była krawcowa, mogłem wtedy zarobić dużo pieniędzy, ale nie chciałem. Przyszadł wtedy przyszedł stary rabin Josef Chaim Teltelbaum z córką, miał iść po pieczętkę na gestapo, ponieważ był rabinem rządowym i należał do Judenratu, chciał mi zapłacić bardzo dużo, nie chciałem od niego pieniędzy i zawiozłem go bez pieniędzy. Powiedział mi wtedy „Bóg ci to wynagrodzi” Stamtąd pojechałem wprost do domu, puściłem konia do stajni i o 8-mej miałem jak i wszyscy stawić się do szkoły Czackiego po pieczątki. Pobiegłem pod szkołę Czackiego, stało tam kilka tysięcy ludzi w kolejce, w salach siedzieli gestapowcy. Wszystkie drzwi z cudu rabina, stały jednak przede mną otwarte, wszedłem prosto, mimo, że inni stali w kolejce, ja przechodziłem i nikt mi nic nie mówił. Wszedłem do sali, i tam siedział sturmführer Rummelman. Doszedłem do stołu z meldekartą, a on mi się pyta „was für ein Beruf” odpowiedziałem mu Kutscher, mówię „że w zeszłym tygodniu jeździłem z nim cały dzień, a on na to „Mensch hast du Glück” i dał mi od razu pieczętkę. Spytał się kogo mam jeszcze, a gdy mu powiedziałem, że mam żonę i córeczkę, kazał im też dać pieczątki. Nie wiedziałem nawet, czy to dobra pieczęć czy zła, bo to było pierwszy raz i dawano podwójne pieczątki. Ja dostałem okrągłą pieczętkę. Dopiero po drodze spotkałem O.D. i on mi powiedział, że prezes i urzędnicy Judenratu dostali takie same, i że to jest dobra pieczętkę. O godz. 8.30 byłem już z powrotem w domu. O godz. 9 przybiegł po mnie O.D., że mam natychmiast jechać do prezesa. Po 2-ach dniach i 2-ach nocach jazdy, musiałem jechać dalej. Jeździłem cały dzień i całą noc, a o 4-tej nad ranem otoczyli Judenrat. O 4-tej nad ranem przychodzi O.D. Mendlauser i mówi: „Izak ty tutaj, ty masz wysiedlenie” ja byłem u ciebie w domu, zawiadomiłem żonę i macie pójść, oddaj meldekartę, ja mu jej nie chciałem dać. Przyszadł O.D. Keller i mówi: „Izak nie stawiaj się, patrz, ja jestem O.D. mam pieczętkę, a też mam wysiedlenie”. Pojechałem wprost do domu, zapakowałem walizki, a konie były tak zmęczone, że nie chciały nic jeść, i o 5.30 rano zabrał nas O.D. z kilkuset ludźmi i mnie też z rodziną. Na rogu Polnej i Widoku jechał mój furman i mówi do mnie „panie gospodarzu, gdzie pan idzie, sam słyszałem, jak gestapowiec czytał kto ma pieczątki ten nie idzie na wysiedlenie” Poprosiłem o zwrot Meldekarty O.D., ale ten nie chciał się zgodzić, kazał mi iść na gestapo. Gdy ten odszedł po innych ludzi i staliśmy chwilę na Pol szłapałem dorożkę, wsadziłem żonę i dziecko i pojechałem na gestapo Tam nie było nikogo, pojechałem więc pod Judenrat, ale tam była



2010-03-18  
Za zgodność

masa ludzi. Ledwo dostałem się do Reissa i opowiedziałem mu wszystko. Reiss kazał mi wrócić, żeby mi natychmiast oddano papiery. O.D. nie zgodził się na to, ale go ohołałem popić, więc mi zwrócił papiery. Pojechałem znów pod Judenrat z żoną i córką w powozie, tudzież z walizkami, i wtedy Lehrhaupt ustawiał ludzi z pieczętkami i miał z nimi pójść na rynek pytać się gestapo, co robić. Mnie też kazał stanąć w ogonku, ale ja nie ruszałem się od konia i powozu, w 5 minut później wrócił sam Lehrhaupt bez ludzi. Zostali na rynku do wysiedlenia. Wtedy w budynku i na podwórzu Judenratu było kilkaset ludzi z pieczętkami i bez pieczętek. Wtem nadjechało gestapo autem, a ja stałem wtedy w sieni. Mignąłem zdaleka na furmana, żeby odjechał z żoną i dzieckiem. Przyjechali po 4-ry dziewczęta do roboty, i kazali dać tylko takie, które miały pieczętki. Parę minut przedtem stałem w sieni w taśmieniu dyrektora Schipperera i słyszałem jak mówili, że ci z pieczętkami będą wolni. Powiedziałem do dyrektora Schipperera, że odwiezę taśmienia do domu, a Schipperer powiedział, że bez O.D. nie wolno, że pojedzie z nami O.D. Gdy poszli po te dziewczęta, ja stanąłem przy drzwiach, skończyłem na aryjską dorożkę, która mnie odwiozła do domu. Pół godziny później nadjechała dorożka do sąsiada, sąsiad przyszedł do mnie i powiedział, bój się Boga, co się tam dzieje w kahale, kilkaset trupów, nie chciałem wierzyć, dopiero później przyszedł mój brat, który nie miał pieczętki i opowiedział mi to samo, i że taśma dyrektora Schipperera też. Powiedział mi, ja wezmę twojego konia, bo twój lepszy i pojedę na miasto, boję się być w domu, bo nie mam pieczętki, później wrócił z O.D. i wszyscy siedzieli u mnie, gdyż nie mogli się patrzeć na to wszystko. Było już kilkaset trupów. O godz. 11-tej brat mój chciał popatrzeć do swojej żony i dziecka, a mieszkał przy drugiej ulicy. Jak tylko wszedł do mieszkania, nadbiegł O.D. Sambor, i wyścigał go na plac Magdeburgski z żoną i dziećmi. Całą ulicę Starodąbrowską i Dwernickiego, gdzie były baraki z największą biedotą żydowską, wygnano wtedy na kontyngent na plac magdeburgski. O.D. wiedział, to idzie na omentarz, na kontyngent. Judenrat miał wtedy dostarczyć 600 ludzi i dostarczył najbiedniejszych. Przyszedł znajomy O.D. Klahr ~~do~~ do brata i powiedział „co ty tu robisz, uciekaj!” brat zabrał żonę i synka i uciekł do mnie. Resztę wtedy rozstrzelano. - Nikt z tej ulicy nie został przy życiu. - Później brat bał się przgrywać w domu, gdyż nie miał pieczętki. Zabrał mojego konia i powóz i wyjechał



na miasto, tak czuł się pewniejszym. W tym dniu nie wolno było być Żydom na ulicy. Chcieli go zastrzelić, więc uciekł z koniem i powozem na ulicę Spadziłą, do dorożkarza Wielgusa. Gospodyni bała się, że to Żyd, wzięła konia i powóz, wyprowadziła na obórę a jego wyścisnęła. Zdjął więc bluzkę, aby nie iść z opaską i przybiegł do mnie polami. O godz. 4.30 przybiegł sąsiad Klein rzeźnik, miał obok mnie szopę na własnej parceli. Powiedział do mojej żony, "bój się pani Boga, co się tam poniżej dzieje, idą gestapowcy z Krakowa, SS. i Baudienst i strzelają każdego z pieczętką i bez, przeważnie mężczyzn". Żona zaczęła mnie prosić, abym się schował, nie chciałem, ale w końcu uległem jej prośbom i schowałem się do piwnicy. Drzwiczki od piwnicy zarzucili drzewem, i ustawili leżak, który zakrywał drzwi. Gdy gestapo weszło do mieszkania, mieli wtedy opieczetkować moje mieszkanie, bo ja byłem jeszcze wcześniej przeznaczony do wysiedlenia i byłem na liście. Właściwie to najpierw weszli do moich lokatorów Garderów i Friedhaberów z Krakowa. Friedhaber uciekł i schował się do dołu kloaznego, a chłopak jego 9-letni uciekł w pola. 13-letni chłopiec Garderowej ukrył się na strychu stajni, została tylko Garderowa z 7-letnią córeczką i Friedhaberowa. Wszedł SS. do mieszkania, wyścigał je i parę kroków za bramą zastrzelił. Weszli do drugiego mieszkania, gdzie mieszkali Dorflaufferowie też z Krakowa, ale byli już wysiedleni, zostały dwie córki i syn. Gdy SS. uzgodniło, że zostały dzieci wysiedlonych, nie zabrali rzeczy, bo byli bardzo biedni. Prawie wtedy bratowa weszła do stajni z dzieckiem, które miało półtora roku. Gdy moja córeczka widziała, że SS. wchodzi do nas, zawołała, mamusiu, ja tu nie będę, i wbiegła do stajni. SS. odrazu wszedł do klozetu, potem na strych, a gestapowiec wszedł do mieszkania i powiedział do żony, jeżeli tu jest ktoś ukryty, to was wszystkich wystrzelam, powieć prawdę", ona powiedziała, że się nikt nie ukrył. Pyta więc się żony, gdzie ja jestem, ta mu powiedziała, że jestem furmanem, i pojechałem do judenratu. W międzyczasie zeszedł ze strychu, a ja leżałem pod schodami. Drzewo się przewróciło, i byłem pewny, że to usuwają drzewo, mówię więc do vrata, „chodźmy, ostatnia nasza chwila,” wdziałem czapkę, powiedziałem „szania Izrael” i chciałem wyjść. W międzyczasie, gestapo legitymowało żonę o pieczętkę. Żona miała pieczętkę, przyszedł SS. ze strychu i baudiensci i powiedzieli, że nie ma nikogo, a baudiensci zaraz pobiegli do szaf i chcieli rabować, a gestapo powiedziało,

2010-03-08

Za zgodność



nie wolno nic brać, gdyż wszystko tu w porządku. Lokatorzy 5 minut przedtem widzieli mnie w mieszkaniu i nie wiedzieli, że się skryłem, ale gdy się gestapo wróciło i pytało o mnie, też powiedzieli, że jestem Kutscharem i pracuję w Judenratcie. Na szczęście nie weszli do stajni ani nie zaglądali do dołu kłocznego. Odeszli od nas szczęśliwie. Naprzeciw nas mieszkał krawiec Sielberman, któremu rano wysiedlono żonę i dwoje dzieci. Był schowany za szafę, wy-ciągnęli z za szafy i zaczęli bić, a on zawołał „wy katy i na was przyjdzie czas”, za nim stał junak z toporem, tylko mignął nim i uciął Silbermanowi głowę. W następnym domu mieszkał profesor z Krakowa wraz z żoną i synkiem. Żona i synek mieli pieczętki. Profesora wyprowadzono pod moją furtkę oraz jego sublokatorkę i tam zarębał ich bandierst siekierą. Wszyscy byli pijani. Ta kobie-ta sublokatorka żyła jeszcze i bardzo stękała. Ukłuszył to gesta-powiec, wrócił do niej i zastrzelił ją z rewolweru. Później kazał ten gestapowiec wyjść żonie profesora ze synkiem, ona bardzo płą-kala i prosiła o życie, on oglądnił, że ma pieczętkę i puścił ją. W międzyczasie koledzy, którzy jeździli dorożkami tam i z powrotem i widzieli zabitego mężczyznę przed moją furtką, powiedzieli innym, że to mnie zabili i że ja nie żyję. W następnym domu mieszkała ro-dzina z 4 dziećmi, jedna starsza córka miała pieczętkę, a ojca, matkę, dwie siostry i jednego brata zabito siekierami w jej obecno-ści, mówiła później, że nie płakała, bo płakać nie mogła. Poszli o dwa domy dalej, mieszkali tam Waldowie, ojciec, matka, dwie sie-stry i brat, Wszystkich zabili siekierami. Jedną siostrę Estkę, oglądałem później, miała głowę osobno odrąbaną. Tak szli przez całą ulicę Widok i w każdym domu zabijali dwie do trzech osób, bez różnicy, czy się miało pieczętki, czy nie. Za chwilę przyjechały platformy i zabierały wszystkie trupy. Później zaczęliśmy wycho-dzić z kryjówek. Zeszli się do mojego mieszkania, bo ich były za-pieczetowane. Temu z dołu kłocznego musiałem dać się całkiem przebrać i umyć, Syn jego wrócił z pola. Wszystkimi po całonocnym poście zjedli dopiero coś i położyli u mnie spać. O 4.30 rano przybiegł Wielgus dorożkarz, u którego był mój koń. Doniesiono mu że mnie zabito. Wołał przez okno „pani Izakowa”, chociaż się pytał co robić z koniem i powozem, bo mąż został zabity. Ja otworzyłem okno, a on zawołał „ta ty żyjesz”, bo tu wczoraj donieśli, że cię zabito”. Posłał mi więc konia i powóz z parobkiem do domu. O

2010-03-08

Za zgodność



8 rano chciałem wyjechać swoją dorożką do miasta. Gdy ujechałem ulicę parę metrów, zatrzymał mnie gestapowiec krakowski, ten który w poprzedni dzień mordował tu ludzi, spostrzegłem, że kilka metrów dalej kłęczą ludzie, musiałem jechać z tym gestapowcem oraz z O.D. Berkelhamerem i Baudiensami do każdego domu na ulicy Widok, Baudiensci wchodziłi do każdego mieszkania żydowskiego i wyganiali wszystkich żydów na ulicę, Gestapowiec krakowski wszystkich legitymował. Tych którzy mieli pieczątki ustawił po jednej stronie, a którzy nie po drugiej. Niektórzy starsi żydzi, którzy nie mieli pieczątek, a których ustawiono pod ścianą, zaczęli odmawiać modlitwę "Widuj". Niektórzy, a byli to krawcy, którzy pracowali dla wojska wyszli wprost od maszyn i warsztatów i pokazywali, że są robotnikami, i pracują dla wojska, a ten gestapowiec nie się nie odzywał tylko legitymował i ustawiał ludzi. Z kilku domów zebrał wszystkich i powiedział "z pieczatkami wszyscy do domu, tych bez pieczątek ustawić czworkami" O.D. ich prowadził, Baudiensci szli z tyłu, a następnie ja dorożkę wiozłem gestapowca. Doszliśmy do placu na ulicy Widok, tam musieli kłęknąć wszyscy głowami do ziemi, pilnowało ich schupo, a myśmy wrócili znowu na ulicę Widok w górę. Jechałem aż kazał się zatrzymać przed domem 45. Mieszkała tam matka i córka aptekarzowa ze Lwowa. Matka miała lat 80, a córka 60. Wyprowadził je z domu, kazał je odprowadzić osobno na plac. Potem weszli do mojego domu 45 a. Prosiłem, że to jest mój dom, moja żona i córka, reszta się ukryła, prócz jednego obłepca, o którego też prosiłem, że jest sam jeden i że jest u mnie, bo matkę mu zabrali. I zostawił wszystkich. Potem jeździłem dalej aż do 3 popołudniu po tej samej ulicy i skończyliśmy aż pod Nr 110 i pojechaliśmy do placu zbornego na Widok. Tym dwom starszym kobietom kazał gestapowiec iść pod mur, i podjechaliśmy troszkę bliżej podmur a on mówi do mnie, "masz siekiere utnij im głowy", ja zaczęłam go błagać, że nie potrafię że ja umię jeździć tylko końmi, a nie umię nawet drzewa rąbać, on się roześmiał, wyciągnął rewolwer i zastrzelił je. Nawróciłam i pojechaliśmy znowu na plac zborowy. Kazał wszystkim wstać. Tam były same rodziny. Niektóre po 5-cioro dzieci, sami znajomi, każdy wołał do matki, "panie Izak, pozdrów pan moją żonę," inny wołał "pozdrów moją mamusię, męża i td." ja kiwałem tylko głową, a nie mówić nie mogłem, Niektórzy kłękali też z pieczatkami i prosili, że mają pieczątki, tych ustawiono osobno i gestapowiec kazał za-

2010-03-08

Za zgodność





prowadzić ich na urząd gestapo, dla zbadania pieczętek, bo mówiono, że były już fałszywe pieczętki. Resztę zaprowadzono do szkoły Uzaackiego. W tym dniu na innych ulicach był spokój, tylko na tej ulicy stało się to przez tego gestapowca z Krakowa. Następnie odwoziłem tego gestapowca do miasta na Gestapo. Później pojechałem pod judenrat i zameldowałem, że jeździłem tyle i tyle godzin z tym i z tym. Stało pod judenratem 13 dorożek. Przyszedł Rummelman do judenratu, był tam chwilę u prezesa i kazał sobie podać dorożki. Przybiegł komendant Bienenstock i mnie wybrał, bo mój koń i mój powóz były najlepsze; jechałem z Rummelmanem 2 godziny, na co tenże wystawił mi kartkę, żeby mi judenrat zapłacił. Jechał z nami O.D. Horowitz i on siedział przy mnie na koźle i niósł teczkę Rummelmana. Rummelman zamówił mnie na sobotę, na godzinę 8.30. Tego O.D. też pod gestapo. Wtedy jechaliśmy odpieczętowywać mieszkania tych żydów, którzy mieli pieczętki, ale nie było ich w domu, bo byli wtedy w gminie. Jeździliśmy tak przez cały dzień według listy prezesa judenratu Volkmana. Wtedy prawie była w judenracie rejestracja do pracy tych, którzy pracowali w firmach, a nie dostali pieczętek, a prócz tego rejestrowano do pracy nowych ludzi. Prezes też wystawił listę, że są mu potrzebni lekarze, dorożkarze, malarze i inni robotnicy. Zebrał wtedy meldekarty i pojechał na gestapo do Rummelmana po pieczętki. Ja go wiozłem. Rummelman dał trochę pieczętek, a wszystkim dorożkarzom dał pieczętki.

W poniedziałek znowu zaczął się dalszy ciąg wysiedlania. Na ulicę Widoł już prawie nie zachodzili, bo nie było po co, siedziałem w domu cały dzień, wciąż słyszałem strzały, gdyż od mojego domu nie było daleko od omentarza. Poszedłem na strych, wyciągnąłem dachówki i wszystko widziałem, co się działo na omentarzu. W dniu tym było o wiele mniej zabitych niż w pierwszym dniu wysiedlania. Wtedy prowadzili wszystkich na rynek, tam wybierali mocnych, silnych i młodych ludzi, dawali im pieczętki i kazali ustawić się osobno. Wieczorem odprowadzili transport na stację do wagonów. Wozy jeździły, zbierały z całego miasta trupy, a tym którzy mieli pieczętki kazali wracać do domu. Na omentarzu pracowano całą noc, zaprowadzono tam bowiem elektrykę. Wożono całą noc z judenratu na omentarz, wódkę, kiełbasę, papierosy, piwo i Schapo jadło i piło przy strzelaniu i grzebaniu. Grzebali też Żydzi wyznaczeni z judenratu, a tych, którzy nie mieli już siły, dłużej grze-

2010-03-08

Za zgodność



bać, strzelano. Niektórzy pijany SS. brał kilku Żydów i robił z nimi gimnastykę. Kazał im biegać wśród pomników tam i z powrotem, kazał im się spinać na drzewa cmentarne i na wysokie pomniki, a później ich strzelał. To wszystko widziałem z dachu mojego domu. We wtorek znowu jeździłem z Rummelmanem, znowu jeździliśmy odpieczętowywać mieszkania. Do którego mieszkania wszedł, przeglądał rzeczy, sukno, dobre ubrania, złoto i pieniądze, zbierał to do walizki. Woziliśmy to do jego biura, ja zanosilem i wkładałem do jego biurka. Gdzie trafił jakiego Żyda na podwórzu, legitymował go a który nie miał pieczątki strzelał go na miejscu. Po ulicy jeździłem z nim, który Żyd mu się nie uklonił, kazał mi stanąć, przywoływał Żyda, legitymował go, a gdy nie miał pieczątki strzelał go, a gdy miał pieczętkę, pytał się dlaczego się nie kłania, gdy Żyd odpowiedział, że nie zauważył go, brał ode mnie biczysko odwracał grubym końcem i tak długo bił po głowie, aż się krew lała. Tak było przez jakiś czas. Później gdy się to rozeszło pomiędzy Żydami, poznawali już mojego konia z daleka, i albo się chowali prędko, albo się kłaniali aż do ziemi. We czwartek w trzeci dzień wysiedlenia w Tarnowie znowu nie wolno było Żydom wychodzić na ulicę, siedzieliśmy cały dzień w domu. Co parę minut przychodzili S.S. z O.D. i legitymowali, czy się ma pieczątki. W tym dniu było o wiele więcej trupów niż w dniu drugim. W dniu tym wozili starców i dzieci do Zbylitowskiej Góry, w pobliżu majątku Żaby na klasztorze, tam bawdiensci kopali doży. Na drugi dzień opowiadali okoliczni gospodarze, iż widzieli, jak żywe dzieci wrzucano do dołeków za dziećmi wrzucano granaty a potem zasypywano ziemią. Wszyscy dzieci i starzy musieli się rozebrać do naga, starych strzelali z karabinów maszynowych. W piątek rano przyjechałem pod Judenrat, przybiegł zastępca komandanta O.D. Wasserman oraz urzędniczka kahału Leiblowa z pakunkiem dla ojca, który dzień przedtem był wysiedlony. Grupa 1, w której się znajdował była umieszczona jeszcze na plaskówce, w barakach przy strzelnicy, za ogrodem strzeleckim. Pojechałem tam, ale w międzyczasie już wywieziono wszystkich w niewiadomym kierunku i niekogo nie zastałem. Z powrotem wróciłem pod Judenrat. Tu zbierano ludzi, by posłać ich na cmentarz. Trzeba było zmienić grabarzy, którzy byli już bardzo zmęczeni, a prezes bał się, że gdy opadną ze sił zostaną rozstrzelani. Pojechałem tam z O.D. meldować, że przychodzą inni ludzie. Nie

2010-03-08

Za zgodność



AK

chcieli ich przyjąć, bo mówili, że tylko jeszcze jedna godzina roboty. Skończyli robotę, wyprowadzili grabarzy do szkoły Czackiego, by ich wysiedlić. Pojechał tam jednak prezes i wyprosił ich zwolnienie. - Tak zakończyło się pieresze wysiedlenie. -

Mówiono, że na wysiedlenie poszło wówczas w niewiadomym kierunku 6.000, a na miejscu zabito 12.000.

Później jeździłem z prezesem kahału do południa. W południe przyszedł do Judenratu oberscharrführer Opperman, zagroził na doróżkę, a że ja tam wtedy sam byłem, gdyż prezes rano kazał wszystkim jechać do domu, gdyż komisarz miasta Harokbart wydał rozporządzenie, że nie wolno żadnemu Żydowi jechać doróżkę, zgłosiłem się do jazdy. Opperman siadł, rozmawiał jakiś czas z prezesem przy doróżce i pytał się go, czy jest zmęczony, bo wiedział, że już trzy noce nie spał, kazał mu iść spać do domu. Prezes odpowiedział, że nie ma czasu, bo ma dużo pracy. Więc pożegnali się i prezes wrócił do biura. Doszedł komendant O.D. Biennenstock i rozmawiał z nim. W międzyczasie zapytał mnie, wiele płacę za 1 kłło owsa na panek. Bałem się mu odpowiedzieć, kręciłem tylko głowę, a on się mnie pyta jeszcze raz, a komendant Biennenstock mówi, mów nie bój się, powiedziałem trzy złote - normalnie na bezugschein kosztowało 15 groszy. Dostałem przez plecy bykowcem, że mu zaraz nie powiedziałem. Odwiozłem go na gestapo. Na drugi dzień znowu telefonowali z gestapa po kilka doróżek. Prezes odpowiedział, że ma tylko dwie doróżki, gdyż komisarz zabronił, by więcej jeździło żydowskich doróżkarzy. Kazali natychmiast wysłać tyle ile żądają, by były do ich dyspozycji, i od tego czasu wszyscy jeździliśmy tylko z władzami niemieckimi i żydowskimi. Innym nie wolno nas było używać. Ja byłem do dyspozycji Rummelmana. Codziennie od 8 do 1 i od 3 do 6-tej. Gdy zaczęto nas przesiedlać do getta i ja musiałem pójść z mojego mieszkania, bo na ulicy Widok getta było tylko do Nr. 39, a mój dom miał numer 45 a. Mówiłem Rummelmanowi, żeby mnie zwolnił na jeden dzień, a ja poszlę mojego furmana, bo muszę sobie mieszkanie załatwić. Zgodził się. Posłałem mu na furmana krewnego, młodego żadnego chłopaka 18-letniego, który mu się bardzo spodobał. Gdy przyjechał na obiad spytałem go, co Rummelman na niego powiedział, ten odrzekł, że był bardzo zadowolony. Nosił mu walizki z rzeczami z lepszych mieszkań Żydów, których wysiedlono. Chłopak ten umiał dobrze po niemiecku, i Rummelman dał mu spodnie i książkę do modlenia. Ja byłem z tego zadowolony. Na drugi dzień znowu

go wysłałem i byłem szczęśliwy, że sam nie muszę z Rummelmanem jeździć i że furman może mnie zastąpić. Od tego czasu jeździłem trugą dorożką z prezesem. Za jakiś czas później zaczęła się w getcie strzelanina. Co jakiś czas Rummelman przywoził na podwórze kahału kilkoro Żydów i tam strzelał. Gdy tylko ludzi zastrzelił, musieliśmy trupy odwozić na cmentarz. Nieraz była kłótnia, gdyż każdy z fiaków chciał się od tej pracy zwolnić. Nie mogliśmy tego robić, było to dla nas za straszne, ale wyszło takie zarządzenie, że pierwszy wolny w kolejce dorożkach musi jechać. Po jakimś czasie powiedziałem prezesowi, że zostały wozy piekarskie, to możemy taki wóz użyć jako trupiarke. Prezes zapytał o to gestapo, pozwolili. - Wziąłem taki wóz, przygotowało się na dwa trupy, dwie przyczepy jedna nad drugą, - wsuwania do wozu piekarskiego. I od tego czasu wóz ten służył do wywożenia trupów na cmentarz, który był poza obrębem getta. Jeździł zawsze jeden grabarz, jeden O.D. i dorożkarz, który był w kolejce. Gdyśmy widzieli z daleka Rummelmana jechał z żywym ożłowiekiem, a my już wiedzieliśmy, i zaprzęgaliśmy trupiarke. Nieraz było zamkniętych kilku Żydów w celi przy Judenracie. Zamknięto ich za błąd co. Gdy Rummelman nadjeżdżał do getta i widzieliśmy go z daleka, a było to zawsze przed 1-szą w południe, albo przed 6-szą wieczór kazaliśmy zaprzęgać trupiarke. Prócz tego byliśmy zajęci przewożeniem rzeczy z getta do szkoły Czackiego, Tam był Sammellager, wszystkich pożydowskich rzeczy. Woziliśmy też z całego getta śmieci na ulicę Garbarską do stawu, bo nie wolno było poza getto wywozić śmieci, żeby się od nas nie rozeszła zaraza. Co niedzielę jechało kilka dorożek z gestapowcami do Dunajca kąpać się. Brali żydowskie dorożki, bo ich nie nie kosztowało. Woziliśmy ich też do basenu przy strzelnicy za ogrodem strzeleckim, gdzie się kąpali i opalali. Wieczorem musieliśmy po nich przyjeżdżać i odwozić do domu. Byli tam z żonami i dziećmi. Mieliliśmy też nocne dyżury. Tak pracowaliśmy do drugiego wysiedlenia.

Na dwa dni przed drugim wysiedleniem zaczęto już o nim mówić, ledwie się już czegoś spodziewali, ale dokładnie nie wiedzieli. W gablu getta zrobił się popłoch. Raz gdy stałem przy bramie Judenratu, stał O.D. Teitelbaum. Żyd wysiedlony z Niemiec, drugi O.D. jakaś Polka, i jedna Żydówka w żałobie - wyszli poza getto. Za chwilę zadzwonił po mnie gestapowiec Jeck, i pojechałem z nim na stację, tam złapał na stacji tę Żydówkę i Polkę, przywiózł je do getta, zaprowadził do prezesa, pytał je kto je wypuścił, a jedna



z nich powiedziała, że nie zna nazwiska tych O.D. Przyjechał Rummelman i wydał rozkaz, że za pół godziny wszyscy O.D. mają być w getcie. Po pół godzinie przyjechali znowu Jock i Rummelman i kazał zebrać O.D. za pięć minut na podwórzu Judenratu, Zapytał się odrazu, kto tu miał służbę w bramie o godzinie 11. Dyżurny skontrolował w książce i powiedział O.D. Teitelbaum ten z Niemiec, bo był drugi o takim nazwisku, ale z Polski. Zapytał się go Rummelman, czy wypuścił tę panią poza getho, odpowiedział tak. Zapytany dlaczego odrzekł, iż szły z jakimś O.D. więc wypuścił. Zapytano się go kim był ten drugi, który je wyprowadził. Pokazał więc na drugiego, który nazywał się Krieger. Rummelman kazał więc całej czwórce się odwrócić, a reszcie O.D. rozjechać się. Gdy się rozeszli odrazu te dwie kobiety i dwóch O.D. zastrzelił. Ja musiałem wtedy odwieźć trupy na cmentarz. Z wozu ciekła krew na całą drogę. Jeszcze przedtem, podczas przesłuchania pytał się Rummelman, tej kobiety żydówki, czemu ona uciekała z getha. Odpowiedziała, że słyszała, iż ma być wysiedlenie. Wtedy on rzekł, że wysiedlenia żadnego nie będzie, ale za to, że wy Żydzi sami robicie popłoch - to kara. Na drugi dzień mimo wszystko popłoch się zwiększał, mówiono coraz więcej o wysiedleniu, mój furman odwiózł Rummelmana o godzinie 7.30 wieczór do domu i prosił go o bezugschein, że będzie mógł przyjechać po niego jak zwykle, bo wie, że będzie wysiedlenie i nie pozwoli mu getha opuścić. Wtedy Rummelman śmiał się, ale w końcu się rozgniewał, i powiedział, że żadnego wysiedlenia nie będzie, że Żydzi są mądrzejsi od każdego, i więcej wiedzą od niego, bo on o niczym nie wie i żadnego wysiedlenia nie będzie. Godzinę wcześniej ja byłem w szpitalu dorożkę, bo szpital był poza obrębem getha, przybiegła jedna pani, mówiąc, że getho obstawione, Zrobił się w szpitalu straszny popłoch, ja również chciałem jechać do domu, bo nie chciałem, żeby żona była sama w domu z dzieckiem, ale musiałem czekać na pacjenta by go zawieźć do getha. Gdy wracałem getho było rzeczywiście obstawione przez SS. i Schupo. Lekarze, którzy byli w gabłach geocie w domu, a pracowali w szpitalu chcieli getho opuścić i iść do szpitala, bo tam przy pracy czuli się bezpieczniejsi, ale ich nie wypuszczono. Przyjechałem do domu. Mieszkałem wtedy przy ul. Starodąbrowskiej. W geocie był straszny popłoch, Ludzie chodzili i płakali, jedni szybko robili sobie bunkry, inni gonili, i nie wiedzieli co robić. O godzinie 9 wieczór przyszedł Rummelman do Judenratu i wydał rozporządzenie, aby wszystkie firmy podały liczbę swoich ludzi, a ci do-



2010-03-08  
Za zgodność

stana pieczętki. O godzinie 9.10 przybiegł O.D., żebym natychmiast jechał ze swoimi dorózkami pod Judenrat. Całą noc urzędnicy Judenratu siedzieli i pisali listy firm. Każda firma osobno podała swoje Arbeitskarty. Ja pytałem się prezesa, co mam robić ze swoimi ludźmi, powiedział, że załatwi to ustnie. Wziąłem ze sobą kartę meldunkową żony i obroczi - żona pracowała u Lanego, jako krawczy- ni i zarejestrowałem ją na liście Lanego. O godz. 1-szej w nocy pojechałem z wiceprezesem Lehrhauptem do kilku bogatych żydów do domu, a później odwoziłem go z powrotem do Judenratu. Ta sprawa mi się coś nie podobała. Miałem również bogatego brata, był wła- ściicielem wielkiej konfekcji, a wtenczas był kierownikiem firmy Lanego. Obudziłem go w nocy o godz. 2-giej i powiedziałem mu, by wstał i pojechał ze mną, bo tu dzieje się coś nie w porządku. Poje- chał ze mną do Judenratu, poszedł do Lehrhaupta i chciał z nim mó- wić, bo to był jego kolega, ale Lehrhaupt nie chciał z nim nawet rozmawiać. Lehrhaupt przybiegł do mnie, żebym znowu z nim jechał do brata zaś powiedział, że jest głupi, że się boji. Lane jest pierwszą firmą, a on jako kierownik jest na pierwszym miejscu. Posłałem z Lehrhauptem furmana, a ja zostałem z bratem i radzi- liśmy co dalej robić. W każdym razie postanowiliśmy poszukać kry- jówki. W międzyczasie przyjechał ktoś i odwoził brata, mówiąc mu, że jest ktoś, co robi fałszywe pieczętki, pojechaliliśmy na ulicę Szpitalną, gdzie ten człowiek miał mieszkać, ale nie było go w do- mu. Szukaliśmy go wszędzie wle bez skutku. Brat wrócił do domu. Mieszkał przy ulicy Lwowskiej 48 w domu Kupferberga. Tam wszyscy co nie mieli pieczętek robili sobie jedną kryjówkę. Mieszkał w tym domu ojciec O.D. Sommera. Na drugi dzień rano zaczęli dawać pie- czętki na placu Magdeburskim. Posłałem rano furmana po Rummelmana, ale go już z getta nie wypuszczono. Pojechał pod Judenrat, a Rummel- man nadjechał autem. Stałem razem z furmanem, Rummelman kazał mu przyjechać na plac Magdeburski, pod Arbeitsamt. Mój furman nazywał się Rand Wolf. Dałem mu też moją Arbeitskarte, jemu dali też zar- piętkę, a mnie nie. Wtedy to dałem karty meldunkowe wszystkich dorózkarzy i ich rodzin do Judenratu. Był wtedy w Judenracie stra- szny ruch. Stało wokoło dużo ludzi, a O.D. rozganiał ich pałkami. Nieraz nadjeżdżał z Arbeitsamtu Grunov i strzelał do ludzi, a cza- sem w powietrze, aby się rozejść. Za chwilę zrobił się popłoch. Grunov wybiegł z Arbeitsamtu i uderzył w twarz O.D. Zimmermanatak, że ten zleciał ze wszystkich schodów. Był zły, że nie trzyma po-



rzędu. Od czasu do czasu gestapowcy wychodzili i swoim rzemieślnikom, którzy dla nich pracowali, a nie w żadnej firmie i byli samodzielni, dawali pieczątki, ale nie wszystkim. Komu się im podobało. Po południu zawołał mnie prezes Volkman do Arbeitsamt do oberscharenführera i przedstawił mi, jako prezesa dorożkarzy, i doręczył mi wszystkie karty meldunkowe dorożkarzy i ich rodzin. Ten poszedł do Rummelmana a ten powiedział, że wystarczy mu cztery dorożki. Dostaliśmy więc pieczątki, tylko ja, mój kuzyn, i nasi dwaj furmani, nawet mój brat młodszy, furman nie dostał bo nas czterech zostawiono, że niby jesteśmy kawalerami. Żonatyh z rodziną odrzucono. Ja zatałem, że mam żonę, bo jej karta była u Lanego. Wieczorem odwiedzałem karty meldunkowe wszystkich żydów z Arbeitsamt do Judenratu. Wszyscy rzucili się na dorożkę, każdy szukał swojej karty meldunkowej. Zrobił się płacz, krzyk, ludzie się tratowali, wyrwali sobie karty meldunkowe z rąk, tak, że się niektóre podarły. Ci którzy nie mieli opieczętowanych kart meldunkowych zaczęli rabować cudze opieczętowane. Zrywali zdjęcia, i przylepiali swoje. Wszyscy wpadli do sali Judenratu, było ich kilka tysięcy. Zaczęł się rabunek. Ja też szukałem karty meldunkowej mojej żony, ale jej nie znalazłem, bo pewnie miała pieczętkę i ktoś ją ukradł. Znalazłem kartę meldunkową mego brata, tego od Lanego, bez pieczętki. Cała rodzina była bez pieczętki. Pojechałem w nocy do niego i powiedziałem mu o tym. Tylko jeden najstarszy syn miał pieczętkę. Powiedziałem mu, że musi się ukryć. Pojechałem też do domu i kazałem ukryć się żonie z dzieckiem. Nad ranem przyszła do mnie bratowa z dziećmi, bo wiedziała, że mam kryjówkę nad stajnią. Było tam już 40 osób i bratowej było za duszno, zeszła z powrotem i poszła do męża tam, gdzie się ukrył. Tam była bardzo dobra kryjówka w piwnicy, z której było drugie wyjście, drzwi były zamaskowane drzewem i węglem. Do pierwszej piwnicy napuszczono dużo wody tak, iż zakryła wszystko. Niktby tam nie odkrył niczego i byli bardzo bezpieczni. A więc wszyscy moi, którzy nie mieli pieczętek ukryli się. Ja zbierałem się do wyjazdu na plac. W tam przybiegł ktoś do domu i wołał, że na placu dają pieczątki dodatkowo młodym ludziom i że już kilku pieczątki otrzymało. Jeden z mojego bunkra też wyleciał na plac i dostał pieczętkę. Nazywał się Wolf Luksenberg. Stałem wtedy w doworze na placu Magdeburgskim gdy ten Luksenberg podbiegł do mnie i pokazał mi, że ma pieczętkę i pobiegł z pieczętką do domu ukryć się. Miałem w tym bunkrze siostrę dwuletnią córeczkę i szwagra, szwagier też wybiegł z bunkra, gdyż był młody i zdrowy i pobiegł na plac. Zrobił się popłoch, nadszły



2010-03-08  
Za zgodność

dużo ludzi, bo każdy chciał mieć pieczętkę, a wówczas gestapowcy, którzy siedzieli przy sobie na środku placu kazali wszystkim klękać do wysiedlenia. Było już na placu kilka tysięcy ludzi, klęczeli głowami do ziemi, a który podniósł głowę był bity do nieprzytomności. Od czasu do czasu niektórzy z klęczących stawał podbiegał do stołu i udawało mu się dostać pieczętkę. Mój szwagier też wstał, chciał dolecieć do stołu ale jeden SS. zaczął go tak bić, że go ogłuszył i zamiast lecieć z powrotem do szeregu, zbiegł w inną stronę. Wtedy SS strzelił za nim i on upadł. Ci którzy klęczeli, nie widzieli tego, bo musieli głowy trzymać przy ziemi, tylko ja widziałem z góry z kozła śmierć mojego szwagra i nie mogłem mu nic pomóc. Pół godziny później odstawiano starszych ludzi, chorych i takich młodych, którzy byli kalekami i musieliśmy czterema dorózkami wozić ich żywych na cmentarz. Jeździł z nami SS-owiec. Przez drogę wołali do mnie ludzie, powiedz pan mojej żonie, mojej córce, memu bratu gdzie nas wiozą i poco. Ja się nawet nie oglądałem, kto do mnie woła, bo SS. siedział obok mnie na kozle więc się bałem. Wywieźliśmy na cmentarz kilkaset żywych ludzi. Podjeżdżaliśmy na nowy cmentarz pod sam mur i tam ludzie schodzili. Baudiansci kopali doły. Gdy powróciłem za trzecim czy czwartym razem widziałem już rozebranych do naga ludzi, którzy leżeli pod murem już zastrzeleni, jeden na drugim, ale się jeszcze rzucali, jeszcze ciała drgały. Naprzeciw siedział na krześle gestapowiec. Baudiansci stali obok i przeszukiwali ubrania zabitych. Szukali złota i pieniędzy. Ubranie kładli na jeden stos. Zabrano to później wszystko do szkoły Czackiego, gdzie sortowano. W jakiś czas później zaczęły chodzić po gacie grupy żołnierzy i milicjantów, i wyganiać wszystkich z domu na plac magdeburski. Ci z początku stanęli wzdłuż parkanu placu odwróceniem w bok, a ci bez pieczątek, których znaleziono ukrytych, tym kazano klękać do wysiedlenia. Zaczęli szukać po domach ukrytych ludzi. Starych co znaleźli zaraz zabijali, a młodych ścigali na plac. Na podwórzu, na którym ja mieszkałem, był basen z rybami, a w nim kilkadziesiąt kilo karpia. Mieszkali też tam handlarze drobiu i było w klatkach kilkadziesiąt kur, gdy wszedł gestapowiec szukać ludzi, zabrakł sobie karpia i kury dla siebie. Gdy przyszedł na plac magdeburski i pokazał to swoim kolegom, zaczęli zajechać autami na moje podwórko i każdy zabierał se karpia i kury. Stałem w pobliżu i nie wiedziałem o co chodzi. Miałem tam moich wszystkich najbliższych ukrytych, żonę, dziecko, sio-

2010-03-08  
Za zgodność





stre z dzieckiem, wszystkich krewnych i znajomych, i nie wiedziałem, poco oni tam zajęczdżają, byłem pewny, że znaleźli oni mój bunkier, na podwórzu, stał specjalny wóz do jazdy z Rummelmanem, o którym każdy wiedział, że należy do mnie. Już sobie wyobrażałem, że i mnie tam zawołają i wyminują nas wszystkich w tej stajni. Tymczasem oni sobie jeździli po ryby i kury. W południe wszyscy musieli przejść przez plac, i ci co mieli pieczętki i pokazywać karty meldunkowe z pieczętką, trzymając rękę wysoko podniesioną. Kto się im nie podobał, chociaż miał pieczętkę, wyciągali go z szeregu do transportu, ci z pieczętkami, musieli iść na ulicę Starodąbrowską a tych co nie mieli pieczętek wyprowadzali na stację Towarową. W godzinę później przyszedł pod Judenrat gestapowiec Grunov i Kasurę. Kasali mi jechać na ulicę Garbarską, do niejakiego krawca Rosenbauma. Przez drogę spotkali komendanta Bienenstocka i zapytali się gdzie jest Apfelbaum, który im zawsze dostarczał najlepszych jarzyn i kur, po cenie normalnej. Pytali się, czy go wysiedlono, Bienenstock nie wiedział. Wtem nadszedł właśnie Apfelbaum i Grunov niby w żarcie chciał go bić, zapytał się go czy był ukryty, a że odrzekł, że w piwnicy, Grunov odperł, że to chyby nie prawda, gdyż był go szukać w piwnicy. Apfelbaum miał żonę i 5-ro dzieci. Grunov powiedział mu, żeby poszedł jutro do Arbeitsamtu do Kama, który był szwagrem Grunova, aby mu dał pieczętkę dla niego, żony i dzieci, po chwili jednak wydawało mu się, że może zajść pomyłka, i moge tego Apfelbauma wysiedlić, więc kazał Bienenstockowi wziąć karty meldunkowe Apfelbauma i przyjść z nimi w czas rano do Arbeitsamtu. Pojechaliliśmy potem do Rosenbauma. Zawołał go z mieszkania, wziął od niego klucze od sklepu, który był poza gethem i do którego miał do tychozas przepustkę i powiedział, że weźmie sobie stamtąd swoje ubranie, następnie rzekł " teraz macie już dużo miejsca, było wam ciasno, a teraz będzie przestrono," zastrzegł też, żeby Rosenbaum do sklepu nie wychodził, dopóki nie dostanie nowej przepustki. Następnie odwiozłem go na gestapo.

W miescie poza gethem dowiedziałem się, że właścwo wysiedlenie ma się odbyć na drugi dzień, że mają szukać wszystkich kryjówek. Pojechałem prędko do domu, kazałem na razie, skryjówki wyjść tym, którzy chcą, bo na razie było cicho. Najpierw wyciągnąłem swoje obroczkę. Pojechałem również do brata do mieszkania, w którym był tyll jeden bratanak, i powiedziałem mu, że na razie jest spokój, ale

2010-03-00

Za zgodność



jeszcze niebezpieczeństwo nie przeszło, i żeby się skryjówki nie ruszali. Następnie pobiegłem do Arbeitsamtu, tu pracowała pani Mendelbaumowa, do której miałem polecenie od Grunova, bymi wydała nową kartę meldunkową dla mojej żony, na miejsce tej, która żonie zginęła. Dała mi nową kartę meldunkową. Na tym zakończył się pierwszy dzień drugiego wysiedlania.

W nocy córeczka spała ze mną. Nie dałem jej iść do bunkra. Tam dałem ją rano, gdzie reszta spała tam ścisłona jak śledzie. Jädenia się tam nie podawało. Mieli tam chleb i wodę. Była tam też kuzynka z rocznym dzieckiem, które usypiała lekarstwem, otrzymanym od lekarza. Bała się, żeby dziecko nie płakało i nie zdradziło kryjówki. Miałem tam też siostrę z dwuletnią córeczką. Rano o 6.30. zaprzęgiem konia, a że nie daleko od mojego domu był plac magdeburski, na którym odbywało się wysiedlenie, pojechałem po kartę meldunkową dla żony i dziecka. Na placu stał stół z krzesłem, na którym sam siedział szef gestapa Palten i kierownik Arbeitsamtu Kampf, dawali niektórym robotnikom z Montanu pieczętki. Dozredłem do nich i pokazałem kartę meldunkową mojej żony i córeczki, moja była na wierzchu, dostałem od Kampfa kopniaka, ale zacząłem prosić, że to chodzi nie o mnie, lecz żonę i córeczkę. Palten dał mi pieczętkę dla nich, pojechałem więc szybko do domu, i żonę i córkę wyciągnąłem z bunkra. Córeczka siostry bardzo płakała, i nie można jej było uspokoić i siostra musiała wyjść z bunkra, bo nie chciała wszystkich zdradzić, weszła do otwartej szopy, w której stało kilka skrzyń i śladła tam za skrzyniami. Gdy zdjąłem córeczkę, wpadło mi do głowy, że jej nie dam na plac. Za pięć minut przyszli SS. i O.D. zapowiadając, że wszyscy muszą wyjść na plac, kto zostanie w domu, lub się ukryje, zostanie rozstrzelany. Postanowiłem wziąć córeczkę ze sobą na kozioł, bo widziałem, jak w dzień wcześniej stali ludzie na placu, w upale cały dzień bez wody. U mnie na kozle myślałem, będzie jej lepiej. Zjechałem na plac z czterema dorożkami. Żona poszła na plac, siostra została w szopie a ci ukryci też. Na placu ci bez pieczętek, którzy mieli iść do wysiedlenia, klęczeli w środku placu przed Arbeitsamtem głowami do ziemi, pilnowali ich SS. i żandarmeria. Ci co mieli pieczętki, stali wzdłuż parkanu. Od czasu do czasu musiałem wozić SS-owców po gecie, gdzie szukali ukrytych. O godz. 10-tej stałem naprzeciw domu moich rodziców. Tam byli schowani mój brat z żoną i półtorarocznym synkiem, oraz matka bratowej ze swą siostrą.

2010-03-08

Za zgodność



mi. SS stanął na moim powozie, a że to był niski domek zauważył, że coś się tam dachówka rusza. Zesztywniałem ze zgrozy. SS-owcy poszli na górę. Brat ich zauważył i skoczył na drugi strych. Stamtąd przybiegł tyłem do mojej dorożki i z płaczem zegnał się ze mną, że już teraz idzie na śmierć. Powiedziałem mu, nie idź masz czas, siść na powóz, a on rzekł: patrz tam prowadzę moją żonę i dziecko, ja do niego, czekaj może się da coś zrobić. On siadł na koźle, a ja zeszedłem, byłem bowiem pewniejszy, gdyż miałem pieczętkę, prawie przyleciał kierownik ze szkoły Czackiego Halberg i wysłałem brata żeby wiozł tego kierownika do szkoły Czackiego, myślałem sobie, że tak nie będę go kontrolować, poszedłem do drugiego powozu, w którym siedział mój furman, ale ten nie chciał zejść, choć miał pieczętkę, bo bał się, że go i tak wysiedlą, a ja stałem z dzieckiem. Powiedziałem do niego, skocz do domu na przeciw, stoi tam koń i wóz mojego kuzyna, zaprzęgnij i jedź, nie chciał, powiedział, że dziś już nie jestem gospodarzem a on jest takim panem jak ja. Ja sam przysiadłem się do niego i przejechaliśmy po ten powóz. Nareszcie znowu miałem moją dorożkę. Posadziłem dziecko na koźle i czułem się trochę spokojniejszy. Pół godziny później wszyscy ludzie byli już na placu SS. Baudien-  
 ści, i gestapo zaczęli szukać po piwnicach opuszczonych domów, weszli na ulicy Starodąbrowskiej 10 do piwnicy, a był tam ukryty jakiś chory człowiek, zastrzelili go, weszli do drugiej piwnicy, znaleźli tam pełny magazyn ubrań, butów i bielizny. Rzeczy te należały do Judenratu. Była to odzież, która przyszła z Ameryki i była przeznaczona dla obozu w Pustkowie, ale Judenrat nie nie dawał. Leinhardt wywiesił ogłoszenie, że szkoda robić podanie o ubranie, bo nie ma ubrań, a tam było tysiące rzeczy. Baudiensoi zaraz poprzebierali się w nowe buty, bieliznę i ubrania, a resztę zawieziono naszymi dorożkami do szkoły Czackiego. Woziliśmy przez kilka godzin kilka ton towaru. Przez cały czas miałem przy sobie moją obrożkę. Był straszny upał, co chwila inny gestapowiec chciał mi ściągnąć dziecko z koźla, myślałem, że chcę dziecko wywieźć z poza getta, Szkoła Czackiego była z poza gettem, ale się jakoś wyprosiłem. Kilka razy, gdy przejeżdżałem koło żony, ta prosiła mnie o trochę wody, jechał ze mną strażnik pijany żandarm, Gdyśmy na Starodąbrowskiej żądowali rzeczy, powiedział nam żandarm że nas wszystkich zabije, furman Holzer przyjechał z trupiarzką, miał już trzy trupy wewnątrz, a zabrał czwartego. -żandarm powie-  
 dział do niego, żeby szybko odwiózł te cztery trupy, i zjawił się



200-03-08

Za zgodność

zaran po nowe dwa. Byłem pewny, że to po mnie i mojego furmana. Powiedziałem do Holzera ,, teraz ja pomogę włożyć tego trupa, a kto pomoże za godzinę mnie położyć ", Byłem pewny, że to już moja ostatnia godzina. Dopiero w chwili później powiedział żandarm, że te dwa trupy leżą koło piwnicy, i wówczas dopiero odetchnąłem. Z kaładowanym znaczymi powozem kazał mi żandarm jechać, ale żebym zostawił dziecko, nie odezwałem się na to nic, ale dziecka nie zostawiłem i szybko odjechałem. Przejechałem przez plac, przy bramie stał oberstschaffner Opperman, który wyciągnął rewolwer i chciał mnie zastrzelić, bo myślał, że chce dziecko wywieść, dopiero zacząłem prosić, że to moja obrocza, że ja nie mam komu zostawić, ale jej nie dam nikomu, i wrócić z nią, bo przecież ona ma pieczętkę. - W szkołę Czackiego zносили sami towar z dorozek. Był tam bardzo ciężki kosz i furman chciał go sobie lepiej zostawić, by go wziąć, ale żandarm począł go bić tak, że upadł na ziemię skrwawiony, obrocza to moja wiedziała, ale wiedziała, że nie wolno płakać, bo ja o to prosiłem, więc zaczęła nagle gryść sobie palce i mówiła do mnie, tatusiu, ja nie płaczę, boję się tylko o ciebie. Wróciliśmy do getta. Na placu stał mój kuzyn z pieczętką, miał przy sobie dzieci swego brata, brat ten był ukryty, bo nie miał pieczętki, a dzieci dał jemu. Było dwóch chłopców 5 i 7 -letnich. Gdy jechałem po raz drugi z rzeczami do szkoły Czackiego widziałem, jak Huffer wyolegnał ze szeregu kuzyna i poprowadził go trzymając go za kark 5 kroków i zastrzelił go. Przyjechał furman do szkoły Czackiego na mnie i powiedział mi, zastrzelili twój kuzyna dlatego, że trzymał przy sobie dzieci brata. Ja się spytałem, skąd dowiedziało się, że są to dzieci brata a nie jego, powiedział mi, że Huffer przechodził koło szeregu i słyszał, jak dzieci wołały do niego wujciu, podszedł do drugiego żyda i pyta, co to znaczy wujciu, objaśniono go, że to znaczy Onkel, wtedy podszedł do mojego kuzyna, a ten wyparł się i powiedział, że to są jego dzieci, kazał pokazać sobie kartę meldunkową, a tam było napisane, że jest stanu wolnego, i wtedy wyprowadził go z szeregu i zastrzelił. - Widziałem później te dzieci kłęczące do wysiedlenia. A gdy przejeżdżałem z rzeczami do szkoły Czackiego, dzieci wołały za mną, wujciu ratuj nas, a żona wołała na mnie o flaszkę wody - nie mogłem nie nikomu pomóc. Było już koło południa, gdy przyjechał Rummelmann i dał wszystkim O.D. rozkaz i wszystkim, którzy pracuje w juden-

2010-03-08

Za zgodność



racie, żeby stanęli w osobnym kacie, z dziećmi i całym rodzinami. Wydał rozkaz, że jeżeli kontyngent przeznaczony do wysiedlenia się nie wypełni, to O.D. i cały Judenrat zostanie wysiedlony z rodzinami. Wtedy powstał na placu popłoch. Pewna żona O.D. z Bielska powiedziała do Listewnika, był to Polak gestapowiec, i do Junghansa, kierownika niemieckiej policji, i do komisarza Polskiej policji Łaskiego, że ona wskaże bunkier z ukrytymi ludźmi, żeby się kontyngent wypełnił. Wsiadli wszyscy na moją drożkę, i pojechaliśmy na ul. Dębową 2. Był tam bunkier w kominie. Niktby go nigdy nie odkrył. Wyciągnęli stamtąd kilkoro ludzi i 8 trupów, bo strzelali przedtem do środka. Między innymi był tam Kluger, który był w zarządzie Judenretu, wszyscy wyszli osmoleni. Z bunkru obok w drugim domu, ludzie to widzieli, i sami zaczęli wyskakować. Dostali straszne bicie, i zaprowadzono ich do kłęczących na placu. Córeczka moja, która to widziała, zamknęła oczy i wciąż powtarzała, tatusiu, ja nie płacę. Mój furman zawiązał żandarmerii na obiad, zbili go bardzo po drodze, byli wszyscy pijani. Po drodze zastrzelili jakiegoś Żyda, ukrytego w sklepie poza gethem. Wówczas można było mieć jeszcze sklep poza gethem i chodzić do niego za przepustką. Kazano mojemu furmanowi ścięgnąć z zabitego buty i kazali je sobie zabrać. Opowiadał o tym po swoim powrocie. Gdy O.D. puścili się po kątach gecie w poszukiwaniu bunkrów, obiecano im, że kto odda bunkier, zostanie wraz z rodziną uratowany. W tym domu, gdzie mieszkał mój brat, mieszkał również zastępca komendanta O.D. Wasserman, który miał 83 letnią teściową. Żeby ją ratować, wydał bunkier, w którym był mój brat i 50 ludzi. Gdy podjechałem, zaczęli już wyprowadzać ludzi do szkoły Czackiego. Byłem szczęśliwy, bo nie przypuszczałem, że tam są mój brat i siostra. Pojechałem na ulicę Nową, z jednym gestapowcem, na chwilę przyjechał również mój furman z 83-owcem. Szukali bunkra, furman opowiedział mi, że w ostatniej chwili sprowadzono do wysiedlenia mojego brata i cały jego bunkier, i że ich zaprowadzono do szkoły. Na placu magdeburakim leżały małe dzieci, to rodzice, porzucili swoje dzieci, aby siebie ratować, bo rozszła się pogłoska, że będą tylko wysiedlać tych z dziećmi, którzy mają pieczątki, - tych których znaleźli w bunkrze na Nowej, zastrzelili. Wróciliśmy z żandarmami na plac, był już wieczór, kazano nam O.D. i ich rodzinom oraz pracownikom Judenratu z ich rodzinami iść do domu, ale tylko w stronę Szpitalnej, mówili że na drugą stronę placu nie wolno iść, ani na ulicę po drugiej stronie placu. Tam był mój dom. Wciąż słyszałem, że będą odbierać dzieci, i że będą je dziesiątkować. Wiadziałem, iż coś



jest nieporządku. Pytałem prezesa Judenratu, co jest, co się jeszcze stanie. Ale on nie wiedział i spuścił głowę na dół - to samo O.D. Na placu stali jeszcze wszyscy z pieczętkami z dziećmi i bez. Nadjechał Rumelmann i dał rozkaz, ażeby Judenrat i O.D. poszli do domu. Dołączyłem się do nich z moją córeczką, zostawiłem doróżkę bez dozoru i posadzkiem. Za chwilę przylecieli niektórzy O.D., jak O.D. Welser, do mieszkania O.D. Brüllera, zaczął opowiadać i zemdlął, ledwie go uratowano. Przyszli inni i opowiadali, że wszyscy z małymi dziećmi, chociaż mają pieczętki idą na wysiedlenie, prócz tego dziesiątku. Złękłem się o żonę, mogła wypaść jako dziesiąta. Za chwilę ona przyszła. Pytałem się skąd tu do mnie trafiła, ale ona tak jakoś przyszła. Byliśmy bardzo szczęśliwi, że jesteśmy razem i że mamy dziecko. Gdybym nie był dziecka zabrał z sobą, byłaby ona poszła z dzieckiem. Pobiegłem dowiedzieć się co z bratanikiem, który teraz został sam, czy go przypadkiem nie z dziesiątkowali, ale został. Wróciłem na plac do mojej doróżki. Na placu już nie było ludzi, a tylko na kamieniach leżały niemowlęta w poduszkach. Podjechałem doróżką i kazali mi te niemowlęta zakładać na doróżkę. Zaczęłem je pomalu układać, przybiegł SS-owiec i oświadczył, że jak się nie pospieszę to mnie zastrzelą. Przybiegł drugi i zaczął te dzieci rzucać na doróżkę szybko jedno na drugie, jak kamienie. Nadbiegł znów inny, i zaczął krzyczeć, człowieku, co ty robisz, przecież to dzieci, zacząłem się tłumaczyć, gdyż grozi mi kula, wtedy on powiedział, że bym się nie bał, że bym to robił pomalu i ostrożnie. Później stanęli dwaj SS- po obu stronach doróżki, i odwiezłem te dzieci do baraku na strzelnicę - tam czekał transport do wysiedlenia. Wróciłem stamtąd i stanąłem na ulicy Nowej obok Judenratu, bo powiedzieli, że na drugą stronę, gdzie mieszkaniem już wrócić nie będzie wolno, tam już getha nie będzie, tylko O.D. będzie wolno tam wrócić po swoje rzeczy. Na placu Magdebarskim, który był granicą trzymali służbę O.D. i nie przepuszczali nikogo po dzieci lub jedzenie. Po drugiej stronie było bardzo dużo ukrytych ludzi i każdy chciał sobie rodzinę ściągnąć, ludzie dawali O.D. i doróżki razem złote zagarki, pierścionki, żeby ich rodzinę poprzewozić na tę stronę, tych co byli ukryci. Niektórzy O.D. przyprowadzili a niektórzy bali się nawet pójść po swoje rodziny. Ja pojechałem również. Miałem tam przecież siostrę i krownych, ale O.D.

2010-03-09

Za zgodność



AS

nie przepuścił mię. Powiedział, że nie może mię przepuścić, bo go zastrzela, a ja powiedziałam, że muszę pojechać zabrać coś jedzenia dla konia i pojechałam. Przyjeżdżam na podwórze, wołam, żeby wyszli z bunkru ale nikt się nie odzywał, gdyż bali się, że to policja. Poszedłam do nich i powiedziałam, że muszą stąd pójść bo tu gęta nie będzie, ale mówili, że gdy ich O.D. zobaczy, to ich weźmie. Spytałam się o siostrę, powiedzieli, że wyszła rano, bo dziecko płakało. W międzyczasie siostra usłyszała mój głos i wyszła do mnie. Siedziała prawie cały dzień na wierzchu i Bóg ją strzegł i uchronił. Wzięłam siostrę z dzieckiem i jeszcze kilka małych dzieci na wóz, a reszcie dałam wakówki, gdzie stoi warta, żeby się tamędy przeznokali. Przykryłam dzieci i siostrę słomą i siano i wróciłam na ulicę Nową. -- Było tam puste mieszkanie na II piętrze po wysiedleonych. Weszliśmy tam. Tamci, którzy się przekradali weszli szczęśliwie, tylko moja teściowa, gdy chciała wejść do mieszkania na nową, została zauważona przez O.D. i zabrano ją, ponieważ była bez poezatki do dyspozycji Rummelmana... Mój kuzyn dorozkarz, który widział, że ja wszystkich przeprowadziłam, chciał też jechać po swoją matkę, która była ukryta po tej stronie w szafie. Jedna połowa szafy była otwarta, a w drugiej połowie ona siedziała na krzeselku, przykryta płaszczem. Stale chodzili cały dzień, szukać ukrytych, a jej nie spostrzegli. Kuzyn zaszedł do matki, wziął ją na powóz i chciał przewieść na drugą stronę gęta, zauważył go O.D. Weiser, który był jego dalszym krewnym, ale ściągnął mu matkę z dorozki. Nie pomogły żadne prośby, zarknął ją do dyspozycji Rummelmana. Pies mój, o którym zapomniałem i który był ułożony na kaflowcu w moim domu, zerwał się nocą z kaflowca i odhalał mię na nowym mieszkaniu.

Na tym zakończył się drugi dzień drugiego wysiedlenia. --

Na tym protokół przerwano.

Izak Izrael .w r.

Ciąg dalszy dnia 18 grudnia 1945.r.

Obecni - jak wyżej. --

Trzeci dzień drugiego wysiedlenia.

We wrześniu 1942.r. nad ranem musieli wszyscy Żydzi zabrać się w tej części gęta, która obejmowała ulicę Szpitalną, Bóznie, Nową już o godz. 8-mej, zeszli się gestapowcy, żandarmi, schupo i tp. -- Polecieli wszystkimydom obojga płci jak i dzieciom ustawić się w szereg



2010-09-08

Za zgodność

regach i pojedynczo przepuszczali w stronę ulicy Starodąbrowskiej Żydów, badając każdego dokumenty, a który nie miał przepustki tego zatrzymywano do wysiedlenia. - Równocześnie część Niemców chodziła po domach, badając, czy wszyscy Żydzi wyszli na ulicę, jeśli kogo znaleźli, zabierali do wysiedlenia, a starszych nawet na miejscu strzelano. Ja poszedłem do tej części Starodąbrowskiej ulicy, gdyż ja miałem pieczęć, że sobą zabrałem córeczkę, którą mi się udało niepostrzeżenie zabrać, gdyż właściwie dzieci zabierano na wysiedlenie. Tak trwało do południa tego dnia. I wtedy zabrano na wysiedlenie kilkaset osób. Zaledwie znalazłem się w domu i chciałem się przebrać, już nadeszło trzech Schutzpoлицajantów ze Starostwa i polecili mi, wraz z moim sublokaterem Kalmanem Hirschem zabierać w sąsiedniego składni papieru i przewozić co lepsze papiery do Starostwa niemieckiego, przy placu Sobieckiego. Gdy wracaliśmy ze starostwa nadszedła kolumna około 30 wołów chłopskich, na których załadowani byli Żydzi do wysiedlenia. Wiedzieliśmy ich na miejsce zborne do szkoły im. Czackiego. Między innymi na tych wozach zauważyliśmy synka mojego sublokatora Hirscha Kalmana, a z moich krewnych też kilka osób, którzy z daleka dawali nam znaki pożegnalne, na które my jednak nie mogli reagować. Zaledwie wróciłem do domu, musiałem zaraz zaprzęgać konia w celu odwiezienia zwłok leżących w pobliżu, mianowicie zwłok żydówki, która zmarła na skutek ataku. Pierwotnie przeznaczono dzień poniedziałkowy na wywiezienie ze szkoły Czackiego Żydów, przeznaczonych na wysiedlenie. Kiedy jednak wróciłem do domu po odwiezieniu zwłok nadszedł mój bratanek Moniek Izak, który oznajmił, że widział z okna domu, położonego naprzeciw szkoły Czackiego, iż już tego samego dnia Niemcy wyprowadzają Żydów ze szkoły na wysiedlenie. Czem prędzej tedy porwałem różne części garderoby, i powiozłem na stację towarową dla moich bliskich, lecz nie pozwolono mi tej garderoby bezpośrednio do rąk moich bliskich oddać, chociaż przypadkowo natrafiłem na znajomego żandarma niemieckiego nazwiskiem Kosman, który mieszkał u mego brata, i któremu ten Kosman zabrał całe urządzenie domowe. Ten żandarm Kosman kazał mi z daleka rzucić w stronę wysiedlonych trzymaną garderobę, ale ja nie chciałem tego zrobić, bo wiedziałem, że w ten sposób, nie dostanie się ona do rąk wysiedlonych. Wobec tego Kosman kazał siebie wraz z 5 innymi żandarmami odwieźć ze stacji do miasta. Czterech z nich zeszło z mej dorożki przed starostwem, a Kosman w towarzystwie drugiego



pojechał na ulicę Starodąbrowską 4, skąd w domu zabrali wózek dziecierny z załadowaną na nim walizką i z tymi rzeczami odwozłem ich z powrotem na plac Sobieskiego, po czym powróciłem do domu i tu wraz z bratankiem płakaliśmy nad ciężkim losem naszych, którzy bez zaopatrzenia zostali zaprzeni w drogę. - Nadjechał jednak ze stacji mój najmłodszy brat, gdzie woził jedzenie dla wysiedleńców i pocieszył nas, że oprócz własnej żony i synka widział się z drugim bratem, któremu podał pakunek z żywnością. Tak upłynęła sobota. Niedziela upłynęła spokojnie.

Poniedziałek Niemcy zbierali jeszcze resztę Żydów zwłaszcza, że z prowincji przywieźli świeżych i tak zebranych znów odstawili na stacje do wysiedlenia, a ja musiałem wozić przy tej sposobności gestapowców na stację kolejową. Podczas tego nie zauważyłem żadnych większych ekscesów niemieckich względem Żydów. Panował tylko płacz i krzyk wysiedleńców, którzy wołali także o wodę, gdyż był to dzień gorący i wodę tę niektórym Żydkom udało się podać wysiedlonym.

Na tym skończyło się drugie wysiedlenie.

W dwa dni później odbyła się nowa rejestracja Żydów. Niemcy znów przyjmowali świeżych Żydów do pracy i odsyłali ich do szkoły imienia Czackiego do pracy, i przy uporządkowaniu szkoły do prania różnej bielizny, garderoby, jednym słowem urządzone w tej szkole warsztaty pracy, szycia, sertowania i t.d. Na trzeci dzień przyszedł do Judenratu Rummelman i zażądał od prezesa Volkmana dostarczenia czterech powozów dla Niemców. Volkman wyznaczył mnie do zebrania odpowiedniej ilości dorożek i karet, żeby miał Rummelman z czego wybierać, ~~zapomniał~~ zalecił mi jednak przy tej sposobności, bym swoje dorożki ukrył, gdyż ja mam najlepsze. Na wyznaczone miejsce pod Judenratem zebrało się nas z powozami 7-miu t.j. ja, brat Chaim, kuzyn Izak, Weiser Izak, Westreich Salomon, i mój furman Uliasz Tiefenbraun. Nadszedł Rummelman z jakimś obersturmführerem z obozu w Pustkowie i zobaczywszy brata i kuzyna chciał ich zastrzelić, gdyż oni nie mieli pieczętki i kiedy Rummelman otwierał futerał z rewolwerem nadszedł Volkman i wytłumaczył Rummelmanowi, że ci dwaj Żydzi nie ukrywali się, lecz byli cały czas zajęci pracą, tak że nie mieli czasu iść na wysiedlenie wobec czego Rummelman dał im dodatkowo pieczętki na pozostanie. Następnie ów z Pustkowie obersturmführer wybrał sobie 4 co lepsze powozy i karete, kazał załadować na auta ciężarowe i odjechał.

2010-03-08

Za zgodność



Tymczasem Rummelman znów jeździł moją dorożką, którą powoził mój furman, o którym już raz wyżej wspomniałam. Rummelman jeździł po domach i zabierał sobie rzeczy. Raz przyjechał na ulicę Jasną do flaczarni, gdzie w szopie ukryte były nowe meble i nowa dorożka, będące własnością niejakiego Wernera. Z polecenia Rummelmana musiał mój furman zabrać tę dorożkę, ja zaś postarać się o jej oczyszczenie i zaopatrzenie napisem "Sichpo" / Sicherheitapolizei / i tę dorożkę stale od tego czasu używał Rummelman. Przez okres jakichś dwa lub trzech tygodni gestapowcy ciągle legitymowali spotykanych żydów, a u którego stwierdzili brak odpowiedniej pieczętki, zatrzymywali go w gminie na podwórzu do dyspozycji Rummelmana, a ten przyjeżdżał po kilka razy przed gminę, najczęściej przed południem i koło godziny 6-tej, a gdyśmy go z dala zauważyli, to na wozu zaprzęgalismy konie do wozu, gdyż wiedzieliśmy, że będziemy odwozić zwłoki. Rummelman bowiem tak trzymanych na podwórzu żydów do jego dyspozycji strzelał. Rozmaita ilość tych ludzi była rozstrzeliwana przez Rummelmana. Mnie więcej od 8 do 10.

Jednego razu nadjechał Rummelman w czasie gdy z getha wychodzili żydzi do pracy, zatrzymał wszystkich na placu i odczytał z listy, nie wiem przez kogo mu dostarczonej, nazwiska czterech osobników i oznajmił, że ponieważ nie byli przez kilka dni przy pracy w Montan w obec tego musi ich zastrzelić, co też uczynił. Nazwa Montan odnosiła się do kolejowego przedsiębiorstwa niemieckiego. Tak trwało do 15 listopada 1942. W tym czasie ciągle rozchodziły się pogłoski o nowym wysiedleniu, ludzie więc siedzieli po bunkrach / kryjówkach / aż nagle 15 listopada w dniu niedzielnym rozpoczęło się wysiedlenie. Rozpoczęło się ono w ten sposób, że polecono wszystkim o godz. 6 rano wyjść do pracy. Zaraz o godz. 6 nadeszli gestapowcy, otoczyli całe getho, i nie pozwolili wyjść z getha nikomu, a kto się tam znajdował zabierali na wysiedlenie. Jedynie członkowie gminy / judenratu / i ich rodziny pozostali w kahale nie wysiedleni. Ponieważ jednak Rummelmanowi ilość przytrzymanych żydów wydawała się za małą, przeto polecił on służbie porządkowej / Ordnungsdienst / uzupełnić kontyngent do 2500 ludzi, wobec czego żydowska służba porządkowa z gestapowcami chodziła po domach, a nawet fabrykach i stamtąd zabierała takich, którzy mieli t.zw. trzecie pieczętki i tak zebranych uzupełnili kontyngent. Zebranych odstawiono wówczas na stację kolejową, co trwało do godziny 4-tej. Ja byłem



2010-03-08

Za zgodność

wprawdzie wówczas w gecie, ale zatrudniony wożeniem gestapowców, przechodziłem męki, gdyż wprawdzie miałem przy sobie córeczkę, ale żona i brataniec byli zajęci każda gdzie indziej i obawiałem się, czy ich przypadkiem nie spotkał los wysiedlenia. Wykorzystałem też moment otwarcia bramy getha, dla wjeżdżającego gestapowca i wyjechałem swoją dorożką z getha w stronę fabryki, gdzie zajęta była moja żona, lecz zaraz spotkałem żonę swoją, wracającą z pracy jak również i bratańca. Żona wówczas dowiedziała się, że córeczka jest przy mnie uratowana. W tym dniu na strychu mojej stajni było ukrytych może 40 ludzi, których jednak nie odnaleziono. Natomiast w innych miejscach znaleziono łącznie 19 Żydów, między nimi jednego rabina, i wszystkich rozstrzelano. Tak skończyło się trzecie wysiedlenie.--

Po trzecim wysiedleniu zmniejszono obszar getha do ulicy Widok 11, Starodąbrowska 13, Szpitalna 12, Plac Magdeburgski 10 pod ulicę Bożnic i Nową. Wszyscy, którzy mieszkali po na tych ulicach musieli się przenieść. Ci co pracowali dostali mieszkania na ulicy Widok, Starodąbrowska, plac Magdeburgski i Szpitalna. Resztę ulic zajęli ci, co nie pracowali. Ta część getha, którą zajmowali pracujący oznaczona została lit. B. zaś druga część ulic lit. A. Z polecenia Rummelmana przedzielono część A od B wysokim płotem drewnianym, zaopatrzonym drutem kolczastym. Ja dostałem mieszkanie przy ul. Bożnic 15, gdzie mieszkalem z córeczką, bratem i furmanem, a więc w dzielnicy A, w której mieszkali się także stale Judenrat z Ordnungsdienstem, natomiast żona moja umieszczona została w części B. na placu Magdeburgskim 10 wraz z bratańcem w jednym pokoju, w którym mieszkali się 10 osób. W pierwszych dniach nie mogłem się widywać z żoną, ale później mogłem przejeżdżać z jednej części getha do drugiej. Rummelman przyjeżdżał do getha na kontrolę i gdy raz przyjechał do dzielnicy B na plac Magdeburgski i zastał w jednym domu żonę z mężem, zapowiedział, że tak być nie może i na drugi dzień wydał polecenie zrobienia osobnej części getha, którą nazwał C i w tej części umieścili same kobiety. Kiedy następnie w jakimś czasie w nocy wpadł na rewizję do części C i zastał tam mężczyznę, kazał go odstawić na dyżurkę i tam go zastrzelił.--

Do czasu czwartego wysiedlenia t.j. do drugiego września 1943. zdarzały się ciągle rozmaite wypadki. I tak n.p. pewnego razu stałem przy ul. Bożnic i zauważyłem nadjeżdżającego Grunova z Je-



200-03-08  
Za zgodność

ekiem. Wówczas spostrzegłem, że za parkanem z jednej strony stała żydówka, pochodząca z Nowego Sącza, nieznanego mi nazwiska, a z drugiej strony parkanu stał jakiś nieznanany mi chłop. Chłop ten jak mi opowiadał mój furman, jeżdżący z Grunovem i Jeckiem podał owej żydówce jakąś karteczkę, co musieli zauważyć Grunov i Jeck, gdyż podjechali do tego chłopca i Grunov go zastrzelił, oddając do niego cztery strzały. - Przy chłopie został gestapowiec Jeck, a Grunov wjechał na podwórze domu, gdzie mieszkała owa żydówka z dwoma córkami, i zastrzelił je wszystkie trzy. Innym razem parę dni później przyjechali do getha gestapowcy Jeck i Gar w stanie pijanym i bili napotykanym żydów, którzy spostrzegłszy to ukrywali się. Naprzeciwko stał furman z batem przy wozie, na który ładowali śmieci. Gdy więc furman i robotnik pracujący przy nakładaniu śmieci spostrzegli, że Gar do nich się zbliża, rzucili się do ucieczki, chcąc się ukryć w moim domu, lecz nim zdążyli się ukryć, Gar ich zastrzelił. Wówczas to i mnie o mało nie trafiła kula, ledwo bowiem zdążyłem skrócić za mój powóz. W parę dni później znów Grunov przyjechał do getha, zastrzelił znów żydówkę i kazał ją wrzucić do dołu kłobacznego. Innym razem w dzień sobotni przyjechał Grunov z Jeckiem na ul. Szpitalną i robiąc rewizję natrafili na dom, w którym się modliła większa ilość ludzi. Niektórzy z nich zauważywszy gestapowców zbiegli i ukryli się, lecz większa część została. Między innymi i komendant służby porządkowej Bianenstock. Jego to zapytał Grunov ile obecnie żydów musi być do modlitwy, a gdy Bianenstock odpowiedział, że 11-stu wówczas Grunov odliczył 11 żydów i zatrzymał ich, pozostałym kazał odejść. Zatrzymanych 11 zastrzelił i odszedł, a my musieliśmy zwłoki odwieźć na cmentarz. Okazało się, że jeden z postrzelonych jest tylko ranny i żyje i chociaż było takie ogólne zarządzenie gestapo, że w takich wypadkach powinno się gestapo zawiadomić naczelnik Judenratu Volkman wbre temu zarządzeniu polecił mi tego rannego odwieźć do szpitala, gdzie też ten został uratowany. Nazwiska jego nie pamiętam, pochodził z Kongresówki. Innym razem przyjechał Grunov do ordnungsdiensta Sperbera i pytał się go o żonę, którą jak się później dowiedziałem przychwycono w Zakopanem z aryjskimi dokumentami. Tego Sperbera następnie zastrzelił po czym wszedł do jego mieszkania, gdzie mieszkał także drugi ordnungsdienst Kriber z żoną i dwojgiem dzieci i tam znalazł u niego paręset złotych, 2 kg. cukru, wobec czego kazał wszystkim zamknąć



Za zgodność

2610-00-08

na dyżurce, a gdyśmy ich pocieszali, że może dostaną tylko grzywnę nadszedł Grunov. Na jego widok umieściliśmy żonę Kriebera z dziećmi w kombi, służącej za więzienie, Kriber zaś wchował się do ustępu, pod pozorem załatwiania potrzeby. Wówczas Grunov wyprowadził żonę Kriebera z 2-gim dziećmi, synem i córeczką i zastrzelił ich, poczem udał się do Kriebera i jego zastrzelił. Co jakiś czas tak przyjeżdżali do getha Grunov, Rummelman, Jeck, Ilkiv, Lieber i inni i pod byle jakim pozorem strzelali ludzi. Inym razem na telefoniczne wezwanie zajechałem na ulicę Urszulańską gdzie mieściły się biura gestapo, skąd Kastura wyprowadził dwoje młodych ludzi, wsadził ich do dorożki, a gdy tych dwoje się go pytało, czy wiezie ich na smierć, on nie dał żadnej odpowiedzi. Po chwili wyszedł Grunov i obaj z Kasturą weszli do dorożki i na ich polecenie zawiozłem ich na żydowski cmentarz. Tam Grunov po przekroczeniu bramy wejściowej zastrzelił oboje młodych, którzy byli razem skuci za rękę. Inym razem również telefonicznie wezwał mnie Kastura i Jeck na ulicę Wałową 12, gdzie z posterunku polskiej granatowej wyprowadzono 2-oh chłopaków, wsadzono do mojej dorożki razem z dwoma Żydami z ordnungsdiensu, którzy mieli tamtych dwóch chłopaków pilnować, zaś na koźle koło mnie usadowił się Kastura, drugą zaś dorożkę za nami, którą powoził mój furman, jechał sam Jeck. Przyjechaliśmy wprost na cmentarz żydowski, a gdy zastaliśmy bramę zamkniętą, gestapowcy kazali owym młodym chłopakom żydowskim usiąść przed bramą i tam ich Jeck zastrzelił. To znów Grunov i Jeck wezwali mnie na ulicę Urszulańską, gdzie z biur gestapo wyprowadzili dwoje ludzi, jakiegoś pana i panię, nawet nie podobnych do Żydów, zawieźli ich pod bramę cmentarną, mnie kazali wracać do gminy żydowskiej, wezwać ludzi do otwarcia bramy i ewentualnego pochowania zwłok, Zaledwo jednak nawróciłem usłyszałem dwa strzały, a kiedy następnie przyjechali z gminy znaleźliśmy dwoje zwłok przed bramą t.j. tego pana i pani. Nadmieniam, że w drodze na cmentarz ów pan powiedział mi, że jest z Nowego Sącza, że jest krewnym Grünha, który w Tarnowie mieszka przy ulicy Brodziańskiego. Takie to wypadki zdarzały się co parę dni, do dnia 2. września 1943.r. W tym to dniu nad ranem miał mój brat służbę z dorożką. O godzinie 3-ciej przybiegł do domu z oznajmieniem, że całe getho obstawione. Z ostrożności ubraliśmy się wszyscy, żona poszła na plac, gdzie zwykle gromadzono się przed pójściem do pracy, a ja z córeczką pozostałem. Następnie zaprzęgnąłem konia i stałem

W O Z S Z O W



Za zgodności

2010-03-08

koło dorożki. Za chwilę powróciła żona i oznajmiła, że każdy z nas ma jeszcze godzinę czasu na przygotowanie sobie 10 kilo-  
wej paczki, jaką każdy z nas może sobie zabrać. Następnie żona  
powróciła na swój plac, i zabrała córeczkę, która chciała z nią  
iść. Po chwili nadszedł Rummelman i Hufer - my wszyscy furmani  
podszliśmy do Rummelmana z zapytaniem, czy mamy zostać czy je-  
chać na plac. Na to odpowiedział Hufer, że nikt nie śmie zostać  
w gecie, że wszyscy będą przesiedleni do Płaszowa. Potem nad-  
szedł szef getha Blach i ten polecił nam ustawić się bez koni  
na ulicy Szpitalnej. Dorożkarze, którzy mieli rodziny, zabrali  
je ze sobą, ja zaś poszedłem sam, gdyż córeczkę zabrała żona.  
Na placu każdy ordnungsdienst stał przed swoją grupą, trzyma-  
jąc tablice orientacyjne z firmą, w której są zajęci, a my do-  
rożkarze staliśmy na boku bez tablicy. Do każdej grupy pod-  
chodził szef krakowskiego getha zwany Göt i kiedy ten doszedł  
do naszej grupy dorożkarzy, nie widząc tablicy zapytał Blachego,  
co to za ludzie, otrzymawszy wyjaśnienie, że jesteśmy dorożka-  
rzami, kazał Blachowi zatrzymać sobie tylu ile mu potrzeba,  
Blach wybrał nas 8-miu. Ja byłem 8-mym i chciałem zabrać ze  
sobą jeszcze mego brata, który był już 9-ty z rzędu, jednak  
Blache go odrzucił. Nam wybranym polecono iść na plac do fabry-  
ki Singera. Po drodze dowiedziałem się, że tam kierowano Żydów  
którzy mieli pozostać. Pospieszyłem więc na inny plac, gdzie  
stała żona z córeczką i zabrałem je do fabryki Singera. Stało  
się jednak nieszczęście, bo kiedy koło tej fabryki przechodził  
ów szef krakowskiego getha Göt, stała w bramie jedna Żydówka  
i jej Göt zapytał, co za jedna, a otrzymawszy odpowiedź, że jest  
krawcową, nie spodobało mu się to, wszedł do środka, przepro-  
wadził kontrolę i zabrał stamtąd wszystkie kobiety oraz kilku  
mężczyzn, zabrał więc i moją żonę z córeczką do wysiedlenia.  
Widząc to chciałem i ja udać się za nimi, lecz przed bramą ude-  
rzył mnie pałą w czoło między oczy ów Göt tak mocno, że mnie za-  
mroczyło. Wówczas zamknięto bramę, i ja zostałem wewnątrz, słysza-  
łem tylko jak córeczka wołała, by iść z nimi. Kiedy następnie  
jeszcze na placu kazano wystąpić wszystkim tym, którzy szli na  
maszynach, wówczas moja żona wystąpiła jako taka, która szyje na  
maszynie. Ponieważ jednak miała ze sobą dziecko, Göt nie chciał  
jej zatrzymać, lecz wysłał ją z dzieckiem na wysiedlenie i już  
od tego czasu nie zobaczyłem ani żony ani dziecka.

2010-03-09

Za zgodność AS



Z opowiadania jednego znajomego niejakiego Neumana, który był w Oświęcimiu, dokąd go z Tarnowa wywieziono o jeden dzień później niż moją żonę, że temu Neumanowi opowiadał znów inny znajomy z tego samego transportu, że w tym transporcie w którym jechała moja żona do Oświęcimia 70 % ludzi w wagonach dojechało nieprzytomnych, a 30 % było ledwo przytomnych kiedy po otwarciu wagonów Niemcy zobaczyli ten stan rzeczy obawiając się, że to jakaś zaraza skierowali cały transport do krematorium, gdzie transport ten zagazowali i spalili.

Ja wraz z innymi pozostawionymi w barakach fabryki Singera dwa dni i nocę razem z innymi furmanami woziliśmy na stacje urządzenia fabryczne, następnie dostaliśmy polecenie zwożenia z placu zwłok zastrzelonych Żydów, a było zwłok takich około 300. Zwłoki te zrzucaliśmy najpierw za bramę omentarną, a stamtąd wąskim wózkiem przewoziliśmy po dwanaście trupów w głąb omentarza, gdzie znajdował się gestapowiec Kastura i Gar, którzy doglądali, jak Żydzi wyznaczeni do tego celu przeszukiwali kieszenie zmarłych i wyjmowali pieniądze, kosztowności ukryte w kieszeniach i składali na kupę przed gestapowcami. Uzbierała się tego dość znaczna kupca. Tak się skończyło tak zwane barakowanie. Z pozostałych, 300 ludzi zostało wybranych do t.zw. Raumskolonne, mającej za zadanie uprzątnięcie getta. Równocześnie Blache kazał ogłosić, że ukryci w bunkrach Żydzi mogą zgłosić się do pracy. Nasza grupa 300 ludzi dostała za mieszkanie 3 domy, a ci co powychodzili z kryjówek, zostali w barakach Singera. W jakiś czas tak my jak i ci z baraku, pracowaliśmy przy uporządkowaniu getta aż nareszcie pewnego dnia znów zarządzone wysiedlenie tych baraków. Zabrano wtedy około 700 ludzi, i odwieziono do Szebni koło Jasła. Z opowiadania jednego żołnierza sowieckiego, który przeszedł na służbę niemiecką, a należał do konwojujących ten transport wiem, że właśnie ten transport odstawiono do Szebni. W jakiś czas przyjechał stamtąd jeden tarnowski Żyd, po prowiant dla obozu w Szebniach. Ten opowiadał, że z 700 ludzi przywiezionych z Tarnowa pozostało w obozie 120, resztę zaś zaraz zawieszono do lasu, zastrzelono i spalono w lesie. - Później jeszcze nieraz znaleziono w gecie po kilku Żydów i tych strzelano, a my musieliśmy wozić zwłoki na omentarz. Jednego razu znaleziono w kryjówce 50 osób, Umieszczono je w piwnicy domu na placu magdeburskim 10, do której przez parę dni zwieziono jeszcze po kilka

MOŻLIWIE



Za zgodą  
2010-03-08

osób, znalezionych po innych kryjówkach tak, iż zebrano tam około 100 ludzi. Następnie wyprowadzono ich na śmietnisko przy ulicy Starodąbrowskiej i tam całą tę grupę zastrzelono. Przed tym jednak musieli się zebrać sami, potem Blache kazał nam przywieść na to miejsce deski, zrobić podłogę, na której ułożono trupy, te znów nakryto drzewem i cały stos podpalamo. W strzelaniu tym brał udział Grunov, Rummelman, Jeck i jacyś inni. Od tego czasu zaczęto w dawnym gecie palić zwłoki, tak, że już ich nie wywożono na cmentarz żydowski. W ten sposób zginęło w czasie mego pobytu około 500 osób.

Nasza grupa wywoziła dalej w getha na stację towarową pierzyny, poduszki, kilka wagonów książek, trwało to około 4 tygodnie. Pewnego dnia jeden furman, mianowicie Pergel Schabs, który stale woził Blachego powiedział, że będzie wysiedlenie, puścił swojego konia i zbiegł. Nastąpił w gecie popłoch tak, że zbiegło około 50 osób. Kiedy Blache przyjechał do getha, musiało mu się zameldować ucieczkę, ponieważ jednak było nas znacznie więcej jak 300 osób, przeto nie podaję całej liczby zbiegłych. Wymieniliśmy tylko 13 nazwisk osób, które zbiegły, i to takich, z którymi on miał najczęściej styczność, przyczym powiedzieliśmy że popłochu narobił jego furman. Wówczas Blache odstawił na bok najpierw trzech woźniców, między innymi i mnie także byliśmy przekonani, że nas jako towarzyszy zbiegłego każe rozstrzelać, on jednak wybrał jeszcze 150 osób i razem z nami pozostawił w gecie, a resztę kazał wywieść do obozu w Szebniach. W parę dni później mój furman, ten który dawniej woził Rummelmana odwiedził Blachego. W drodze powrotnej do getha wręczył temu furmanowi jakąś Polak kartkę, a z jej treści wynikało, że Polak ten chce ukryć znajomego Żyda. Żyd ten jednak został już wcześniej wywieziony do Szebni. Kiedy jechałem z pierzynami na stację towarową, spotkałem tego Polaka, i umówiłem z nim spotkanie w kaźni, na dzień niedzielny, i rzeczywiście tam omówiliśmy sposób ucieczki, mianowicie, miał on przyjść po pakunek do gospodarza Kubisińskiego, a ja miałem ten pakunek wyrzucić z getha przez płot. Kiedy następnie ten plecak z pakunkiem wyrzuciłem przez płot, okalający getho zauważył to sotjący na straży ukraińiec, oddał 3 strzały w górę na alarm. Zlecieli się więc gestapowcy, a także i ten Blache i znaleźli wyrzucony przeze mnie plecak. Ja widząc to, wyjechałem swoim wozem pod stajnię, przybiegł za mną kapral





i wezwał mnie do powrotu na dyżurkę. Ja wtedy skręciłem naprzód, a za mną szedł kapral z żukiem znanym tego kaprala, pochodzący z tej samej miejscowości. Skorzystałem z nieuwagi kaprala, i w miejscu, gdzie znalazłem się na zakręcie podciąłem konia i wypuściłem go wolno, a sam zeskoczyłem z wozu, i ukryłem się w pobliskiej próbanej kamienicy, gdzie w jednej ubikacji położyłem się na podłodze i przykryłem się jakąś tam znalezioną szmatą. Kiedy tak leżałem weszli do tej kamienicy jacyś Niemcy, a z nimi był komendant ordnungsdiensztu Lerner, którego poznałem po głosie, i poszukiwali mnie, jednak jakoś niezauważyli. Leżałem tak ukryty od rana do wieczora poczym postanowiłem wyjść, lecz w tym momencie nadjechali tam furmani dawni moi towarzysze, lecz z nimi był do ich pilnowania „Gzubarik” t.zn. żołnierz sowiecki, w służbie niemieckiej. Furmani ostrzegli mnie, dając znak, nym się ukrył i następnie opuścił getto, bo jestem zagrożony. Przeskoczyłem więc parkan i na szczęście spotkałem właśnie owego Polaka, który mnie miał ukryć i ten wskazał mi kierunek i miejscowość, gdzie mam pojechać, kupił mi bilet kolejowy, przy pomocy którego na stacji w Klikowej wsiadłem do pociągu i zajechałem do Dąbrowy, gdzie oczekiwał mnie znów inny gospodarz. To wszystko działo się 9 listopada 1943. - Od tego dnia aż do 18 marca 1944. ukrywałem się u tego gospodarza, w końcu musiałem go opuścić, gdyż groziło niebezpieczeństwo wykrycia. Byłem zdecydowany powrócić do Tarnowa na grób ojca, i tam oczekiwać śmierci. Jednak gospodarz mój wskazał mi jedną niezamieszkaną stodołę ze słomą, gdzie mogłem się ukrywać. Zalecił mi tylko ostrożność, gdyż w pobliżu mieszkał volksdeutscher, który zdradził już kilku Polaków. W tej to stodołę o suchym chlebie i śniegu z piaskiem - zamiast wody pozostawałem do 4 kwietnia 1944. potem zmieniłem kryjówkę, będąc jednak ciągle pod opieką owego gospodarza. Najgorszy był okres od 7 grudnia 1944. do 21 stycznia 1945. w którym to dniu nastąpiło wyzwolenie.

W tym to okresie ukrywałem się wraz z kilkoma Żydami w stodołę, kolo której przejeżdżały ciągle wojska niemieckie. Raz nawet weszli Niemcy do tej stodoły, chcąc się przonocewać, usiłowali nawet wejść na górę, gdzie myśmy się znajdowali, nie zdołali się jednak wspiąć i pozostali na dole. - Szczęśliwie jednak uszliśmy nieszczęścia, bo nas nie zauważyli. -

Tak zostałem sam, gdyż żona z córeczką zginęła w Oświęcimiu

2010-03-09

Za zgodności



w Rosji tylko mam dwóch braci . . .

Nim się zaczęło wysiedlenie w Tarnowie było tu 37.000 Żydów, a po wysiedleniu i po ciągłej strzelaninie pozostało nas tylko 150 Żydów. Reszta zginęła bądź od kul, bądź też została wywieziona do różnych obozów, mianowicie do Pustkowie, do Szabni, do Limanowej, a ostatnio do Płaszowa . -

Po odczytaniu - podpisano .

Iszak Izrael w r.

Bronisław Maciożowski w r.

Barbara Ferenśówna w r.

Zgodność z oryginałem stwierdza :

Sekretariat Sądu Okręgowego

Tarnów, dnia 23. września 1945. r.

*Juraw*

2010-03-09

Za zgodność

